Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 12·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 133. Kraków, Środa dnia 13 Czerwca 1900. Rok VIII.

STRUSIE.

Życie nasze polityczne, a więc i narodowe, od dłuższego już czasu zatruwa jakaś ukryta gadzina, gnieżdżąca się ze szczególną lubością na szpaltach niektórych dzienników, którąby można określić mianem „glisty“, posiadającej jednak wszystkie właściwości tego płazu, o którym powiedział Mickiewicz, że „kędy piersią przesuwa się błędną, usychają trawy i stają się żółte jako piersi gadu“.

Jaki może być cel i jaka polityka tych pism domyśleć się łatwo; trudno jednak zrozumieć tę naiwność, która zasłania oczy tych polityków na zjawiska życia i pozwala im przypuszczać, że czytelnikom można rzucić co bądź, wpoić im sofizmat w miejsce prawdy i wykręcić zdrową myśl tak, jak tego chwilowo potrzeba pewnym ograniczonym politykom.

Najprzykrzejsze przy tem jest to, że pisma owe, stojące na straży etyki społecznej, moralności narodowej i katolickiej, występujące najzażarciej przeciw potwarzy, kłamstwu, oszczerstwom i podejrzeniom, stanowiącym stałą treść pism przewrotowych i stałą broń niskich dusz, że pisma owe chwytają się tych samych dróg, godności uczciwego człowieka uchybiających, i rzucają podejrzeniami bez faktów, narażając się na politowanie i śmieszność. Tem podają tylko znamienitą broń w rękę żywiołom radykalnym, które w obronie swojego systemu walki politycznej mogą powoływać się także na dzienniki, wywieszające program... „katolicyzmu“.

„Ruch katolicki“ jedno tylko mając na oku: umotywowanie polityki Jaworskiego, której on sam umotywować nie umie, ruszył na kampanję z postanowieniem „naciągnięcia“ wszystkiego, co jest, do wniosku, który za każdą cenę zestawić postanowił. W tym zapale nie cofnął się przed najlichszymi środkami, idąc za przykładem swego „największego z największych“ Jaworskiego.

Oświadcza więc „Ruch“ stanowczo, że Czechom nie idzie o rozporządzenia językowe, tylko o mandaty, natomiast Kołu polskiemu, które z natchnienia Jaworskiego nie chciało poprzeć Czechów w tak słusznej sprawie, jak żądanie zniesienia rozporządzeń Kindingera, wcale nie idzie o mandaty, tylko o słuszność (!). Twierdzi „Ruch“, że Polacy nie pozwolą na hegemonję Niemców w Czechach, choć wie w Galicji każdy trochę światle[illegible] analfabeta, że Koło polskie od szeregu [illegible]zwalało i popierało a, jak widać, popierać [illegible] pragnie hegemonję Niemców nietylko w Czechach, ale w całej Austrji, zwłaszcza zaś nad ludnością polską na Śląsku. To twierdzenie „Ruchu“ byłoby jeszcze najkonsekwentniejsze wobec niedawnego, bardzo wątpliwej wartości moralnej stanowiska tego pisma w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Co do nas zdaje nam się, i o tem silnie jesteśmy przekonani, że skoro Austrja jest państwem przeważnie słowiańskiem, polityka jej i ustrój, musi kierować się ku zapewnieniu nietylko należnych praw wszystkim Słowianom w tem państwie, ale także ku stanowczemu usunięciu roszczeń niemieckich do przewagi na jakiemkolwiek polu. Tę zasadę uznało Koło polskie i wypowiedziało ją nieraz od czasu sojuszu z Czechami, tę zasadę przyjęło z uznaniem społeczeństwo, z tem, że mimo chwilowych a możliwych zboczeń, pozostać ona musi niewzruszoną.

Jeśli społeczeństwo polskie i część prasy zasadę tę uznaje i jej strzeże, to chyba trzeba upaść i to na bardzo słabą głowę, aby z tego czynić zarzut prasie i tym wszystkim, którzy myślą, jak myśleli i którzy, wierzymy w to mocno, ani na skinienie p. Jaworskiego, ani z powodu artykułów „Ruchu“, inaczej myśleć z pewnością nie będą.

„Ruch Katolicki“ nie jest przy tem sprawiedliwy. Wolno mu za złe brać Czechom „muzykalną obstrukcję“, a więc ganić sposób, ale twierdzić, że żądania Czechów nie mają racji, to trochę za wiele.

Nie wolno tego szczególniej czynić polskiemu pismu, które wie, że bój o prawa językowe jest całą treścią drugiej epoki naszego porozbiorowego życia pod zaborem pruskim i rosyjskim, a w części, na Śląsku pod austrjackim.

Nam nie wolno stawać w jednym szeregu z wrogimi Słowiańszczyźnie Niemcami i wołać do Czechów: „Odstąpcie od swoich żądań, które, może w przystępie poczucia słuszności, uznał praktycznie prezydent ministrów Polak, — odstąpcie, bo... tego potrzeba Kołu polskiemu i jego wodzom dla uniknięcia... nowych wyborów“. To byłoby nietylko bardzo liche, ale bardzo naiwne.

Dobrzeby też zrobił „Ruch“, gdyby przeczytał swoje dawniejsze artykuły w tej materji i przypomniał sobie swoje dawne w tej kwestji stanowisko. Przypomną je sobie niezawodnie jego czytelnicy.

Z powodu obstrukcji czeskiej nie stało się w Austrji nic gorszego niż to, co jej przyniosła obstrukcja niemiecka, t. j. zastanowienie biegu tego parlamentu, który na fałszywej zbudowany podstawie, nie ma warunków do życia. Przyniosła jednak obstrukcja czeska wielką korzyść: potrzebę stanowczego czynu, który nastąpić musi jako stanowczy kres dla wszystkich wstrętnych kramarstw strusich polityków w stylu Jaworskiego i jego adherentów.

I niechaj baczy „Ruch katolicki“, aby mu p. Jaworski znowu lada dzień nie wyciął kozła i nie zmusił go do rejterady. Niech „Ruch“ nie oburza się na p. Rutowskiego, o którym, choć jest naszym zażartym przeciwnikiem, a my jego, przecież powiedzieć trzeba, że wie, czego chce i jest konsekwentny.

To też z p. Rutowskim niezawodnie nigdy walczyć nie przestaniemy; ze strusiami zaś walki właściwie niema. Zwykle same wpadają w matnię.

Opozycja z gęsiemi nóżkami.

WIEDEŃ 12 czerwca.

(*—r.*) Kotarę „tajemnicy“, osłaniającą dwudniowe obrady Koła polskiego po „klapie“ większości naganiaczów i ogromnej kompromitacji p. Jaworskiego, którego Körber rzucił na bok jak wyduszoną cytrynę — zaczynają uchylać pomału dzienniki czeskie i wiedeńskie. Dla nas była ona przejrzystą tem bardziej, iż podczas obrad Koła, dochodziły nas wciąż wieści, że „Jaworski ma trudne stanowisko“, że „wielka opozycja przeciw niemu“, że „kto wie co będzie“ i t. p. i t. p., do czego jednak najmniejszej nie przywiązywaliśmy wagi, znając dobrze miękkość serca tej opozycji, która już nieraz rozczulała się płaczliwym tonem p. Jaworskiego, jego sławą łaciną i osobliwym patosem. I dobrześmy zrobili, ponieważ ostatecznie Koło rezolucją swą solidaryzowało się z swoim dzielnym jenerałem.

Wolelibyśmy zaiste o działalności Koła polskiego wcale nie pisać. Wymaga jednak tego koniecznie obowiązek dziennikarski, ponieważ trzeba konieczenie, żeby nasza powszechność przynajmniej miała jakie takie wyobrażenie o stosunkach panujących wewnątrz Koła.

Czy da kto wiarę, że uchwalona rezolucja jest zwycięztwem „najskrajniejszej opozycji Koła“, przyjaciele bowiem ściślejsi p. Jaworskiego chcieli mu w rezolucji wyrazić najpełniejsze uznanie za jego ostatnie dzielne czyny, dalej chcieli wezwać rząd, żeby nowy regulamin Izbie oktrojował — to coś w guście wołania policji do parlamentu! — a w końcu chcieli, żeby Koło ogłosiło mowę Jaworskiego, w której on się tłomaczył ze swego postępowania i przy tej sposobności Czechów obrzucał błotem. Były jeszcze dwa wnioski rezolucyjne, w których było podziękowanie i uznanie dla p. Jaworskiego, lecz Koło je odrzuciło a jak przyjaciele p. Jaworskiego zapewniali, jedynie dla tego, że „on sam się od tego wypraszał“. Wielcy ludzie bywają skromni jak np. Cato i Washington...

P. Jaworski bronił się, jak słyszymy, krzycząc z wielką werwą i żywo gestykulując. To sprawiło widocznie wrażenie na salonową „opozycję“ Koła polskiego, skoro z jej łona wniesiono rezolucję, wyrażającą wogóle także „podziękowanie prezydjum za trudy“, bez wymienienia za jakie, podczas gdy przyjaciele najbliżsi prezesa chcieli mu wyrazić podziękowanie i uznanie za „trudy podjęte w celu sanacji parlamentu“. P. Jaworski donioslym głosem i gestykulacją zdziałał, że zarzuty, jakie „opozycja“ miała w zanadrzu, całkiem skamieniały a natomiast nabrała u niej wyrazu salonowość, objawiająca się w grzeczności — dziękowania za łaskawy trud.

Ani słowa, że w salonie zarzuty cierpkie, robione tak staremu człowiekowi, byłyby może uchybieniem przeciwko dobremu tonowi i „savoir vivre“ — widownia polityczna atoli nie jest salonem, a dlatego też salonowe mazgajstwo jest w polityce zabójczem i nigdy nie może jej zapewnić dobrego skutku. A jak wdzięczne miała właśnie teraz pole opozycja Koła! Ale to „opozycja“ z gęsiemi nóżkami, niemająca w sobie nic stanowczego! Innych zaiste trzebaby ludzi, by „opozycji“ odpadły gęsie nóżki i stała się ona tem, czem być powinna a czego kraj szanujący swą cześć ma prawo od niej wymagać.

Groza wypadków na Wschodzie.

Sytuacja w Chinach i groźne wypadki, których Niebieskie Państwo jest widownią, budzą pełne sensacyjnego naprężenia zainteresowanie w kołach politycznych wszystkich europejskich stolic. „Wspólna akcja“ mocarstw w Chinach, przedsięwzięta w celu ochrony Europejczyków i w celu stłumienia rewolucji hord Wielkiego Kułaka, z którémi stara cesarzowa Tsu tsi pozostaje w dość jawnem porozumieniu, bardzo łatwo przerodzić się może w pożar międzypaństwowego konfliktu, który ogarnie całą Europę.

Nie brak przypuszczeń, że cesarzowa Tsu-tsi, która już podczas zdetronizowania cesarza Kueng-Su miała to uczynić za wiedzą i zezwoleniem Rosji, i teraz na Rosję liczy przedewszystkiem, objawiając lekceważenie przedstawieniom mocarstw. Nie brak przypuszczeń, że cała rewolucja Kułaków wywołana została za podnietą rządu rosyjskiego i przy pomocy jego agentów i że jest ona początkiem dywersji, wymierzonej przeciw Anglji, a przygotowywanej od samego początku wojny na krańcach południowej Afryki. Wiadomo, że dyplomacja boerska liczyła na coś, oczekiwała czegoś, co jej obiecano; oczekiwania były daremne. Roberts wkroczył do samej Pretorji. Ale w wojsku rosyjskiem panował ruch coraz bardziej gorączkowy; do Władywostoku wyprawiano coraz to nowe zastępy.

Car demonstracyjnie modlił się w Moskwie, jakby przed jakimś wielkim dziejowym czynem. Depesze, jakie od tygodnia nadchodzą z Chin, rozjaśniają dopiero zagadkę; dywersja dyplomacji rosyjskiej przyszła późno, prawie za późno dla Boerów, dość jednak jeszcze wcześnie dla Rosji, pragnącej załatwić się z panowaniem nad Azją, dopóki armja angielska sparaliżowana jest na południowo afrykańskich „veldtach".

Czterotysięczna armja rosyjska idzie na Pekin, wioząc z sobą armaty. Oto wieść, jaką w Londynie rozszerzyło angielskie biuro Dalziela w poniedziałek o godz. 3 po południu, na podstawie depesz, otrzymanych z Shanghai.

Ponieważ armja ta idzie rzekomo dla obrony Europejczyków, mocarstwom innym nie pozostaje nic innego, jak połączyć z nią swoje małe oddziały i poddać się pod komendę rosyjskiego wodza. Armja rosyjska wylądowała pod Peel-Taiho. Równocześnie władze wojskowe rosyjskie otrzymały rozkaz, — aby dalszych 6000 ludzi trzymało się w każdej chwili w pogotowiu do wymarszu, skoro tego zażąda poseł rosyjski w Pekinie, albo „skoro wymagać tego będą okoliczności".

Co się tyczy wojsk angielskich, 650 Anglików wraz z admirałem Fremantlem, znajduje się już prawdopodobnie pod Lang-Sang, miejscowości oddalonej 40 mil od Pekinu, którą wybrano za punkt koncentracyjny dla wojsk europejskich.

Reszta wojsk angielskich znajduje się w odległości trzy tysiące kilometrów od zatoki Peiho i Pekinu, w Hongkong. Stoi tam drugi bataljon Royal-Welsh-Fizyljerów, trzy kompanje artylerji i kompanja pionjerów. Nadto stoi tam pułk Indjan (Hongkong Regiment of Indian Natives), cztery kompanje artyleryi garnizonu hongkongskiego i singaporskiego i wreszcie kompanja podkładaczy min. W Wei-hai-wej stoi silny pułk t. zw. chińskiej infanteryi. Prócz tego Hongkong posiada ochotniczą baterję polną, kilka kompanij do obsługi dział szybkostrzelniczych i kompanję piechoty. Z tej załogi przy admirale Fremantlu znajduje się już dwustu Royal-Welsh-Fizyljerów i 200 żołnierzy z pułku Indjan. — zatem w Hongkong nie ma więcej, jak ogółem 1000 ludzi piechoty. Anglja nie będzie więc w stanie wysłać z Hongkong już ani jednego piechura więcej, ponieważ niepodobna ogałacać z wojska Indyj, w których dzisiaj jest zaledwo 48 bataljonów piechoty i 20 szwadronów kawalerji.

Wojska rosyjskie natomiast na teatrze chińskim przedstawiają się imponująco. Najbliżej zatoki Peiho ma Rosja na półwyspie Kwantun w Port Arturze i w Taljen-Wan następujące siły: trzecia wschodnio-sybirska brygada strzelców z 8 bataljonami (8.000 ludzi), 1 transbajkalski pułk kozaków, 6 szwadronów (900 jeźdźców), 3 baterje polne (24 dział — 700 ludzi), 1 kompanję saperów (200 ludzi), 2 bataljony artylerji wałowej (2.000 ludzi) itd., ogółem 14.000 ludzi. W okręgach wojskowych amurskim i ussuryjskim znajduje się 40.000 rosyjskiej piechoty, 4.350 kozaków i 68 dział.

Wobec takiej przewagi nie jest dziwne, że Rosja jest obecnie wszechwładną panią i dyktuje swoje warunki. Zajęcie Pekinu będzie dla niej prawdziwą przechadzką, nie potrzebuje więc zawierać żadnych umów co do „wspólnej akcji". Umowy też takiej niema i wszystkie mocarstwa działają, mimo pozorów wspólności, na własną rękę. Rząd angielski sam jest dziś absolutnie za słaby w Azji, aby mógł w czemkolwiek ograniczać samowolę Rosji. Liczy on jednak na to, że Rosja na teatrze chińskim spotka się w krytycznej chwili z groźnym a tajemniczym nieprzyjacielem, związanym w sojusz z Anglją — z Japonją!

Dzienniki angielskie podają obszernie wiadomości o karjerze wszechwładnej władczyni państwa niebieskiego. Dzisiaj jeszcze trudno nam iść za krwawymi śladami, które pozostawiała cesarzowa-wdowa w drodze do despotycznego tronu, tylko lekkie echo tragedyj, jakie się odegrały w czerwonych murach Pekinu przedostało się do Europy.

Kiedy cesarz Hsien Fung, który w r. 1860 uciekł z Pekinu przed nadchodzącą armją angielsko-francuską, zmarł w następnym roku w Jehol, tron przypadł w udziale sześcioletniemu jego synowi. Konający cesarz, zrujnowany rozpustą i zepsuty pochlebstwem, dał się nakłonić na łożu śmierci do złożenia rejencji na czas małoletności swego syna w ręce ośmiu ambitnych dworaków. Brat jednak cesarza, książę Kung, człowiek z charakterem i obdarzony niepospolitemi zdolnościami, odrazu spostrzegł niebezpieczeństwo grożące Chinom, gdyby najwyższą władzę zagarnęła w swe ręce klika samowolnych, reakcyjnych urzędników. Porozumiał się więc z wdową po cesarzu i z matką następcy tronu i z jego pomocą udało się cesarzowej-wdowie umknąć wraz z cesarzem z Jehol. Rejencja puściła się za nimi w pogoń, cesarzowa jednak śmiałym zamachem wzięła wszystkich do niewoli. Dwom rejentom, książętom krwi, dano do wyboru samobójstwo albo śmierć przez uduszenie, podczas gdy mniej uprzywilejowa reszta rejencji została publicznie stracona na rynku w Pekinie.

Młodego cesarza ogłoszono panującym z tytułem Tung-Chi, rejencję zaś objęła jego matka do spółki z cesarzową wdową. Trzeba bowiem zaznaczyć, że syn zmarłego cesarza był nieprawego łoża. Starszą regentkę, która jako wdowa po Hsien-Fungu nosiła tytuł cesarzowej Tsu-Au, nazywano cesarzową-wdową, lub „cesarzową wschodniego pałacu"; młodsza zaś regentka, kochanka zmarłego cesarza i matka nieletniego następcy tronu, nosiła tytuł „cesarzowej zachodniego pałacu".

Cesarzowa-matka Tsu-tsi posiadała niezwykłe zalety i zupełnie taksamo, jak Katarzyna II., nie robiła sobie żadnego skrupułu z tego, gdy celem zaspokojenia ambicji trzeba było posługiwać się swoją pięknością. Później dopiero zaspokajała swe namiętności przy pomocy ambitnych dworaków. Od samego początku wzmacniała ona i rozszerzała swój wpływ, zachowała jednak wszystkie ostrożności, by nie wzbudzić podejrzeń u współregentki.

W roku 1872 zaślubił pełnoletni Tung-Chi młodą księżniczkę mandżuryjską, której zaraz nadano tytuł cesarzowej, a w roku 1873 objął tron w posiadanie. Rejentki jednak nie na długo wypuściły z rąk cugle rządów, bo cesarz czuł się ciągle niezdrów i w grudniu roku 1874 wydał edykt, w którym prosi rejentki o objęcie napowrót rządów. Cztery tygodnie po wydaniu edyktu „cesarz Tung Chi dosiadł smoka, aby zawitać w podwoje niebios". Żona jego wkrótce potem, czując się w ciąży, zachorowała w dziwny sposób i umarła „z żalu po stracie małżonka", jak podano w ofi jalnym biuletynie.

Na tron powołała cesarzowa-matka wbrew przepisom dynastycznym bratanka Hsien-Tunga, a syna księcia Chun. Nowy cesarz był więc kuzynem zmarłego przedwcześnie syna cesarzowej-matki i liczył dopiero lat trzy, wobec czego cesarzowa Tsu-tsi cieszyła się nadzieją długiej rejencji. Protestowano wprawdzie po świątyniach przeciw ogłoszeniu cesarzem dziecka, nieuprawnionego do tronu, cesarzowa-matka jednak drwiła sobie ze wszystkich protestów.

W r. 1881 wybuchły jakieś nieporozumienia między obu rejentkami i wkrótce potem starsza rejentka, cesarzowa-wdowa Tsu-Au, zachorowała nagle i umarła „na cierpienia serca".

Cesarzowa-matka Tsu-tsi przyjęła teraz oficjalny tytuł cesarzowej-wdowy i pod tym tytułem zapisała się w dziejach końca dziewiętnastego wieku. Od r. 1881 aż do wojny japońskiej rządziła ona sama państwem chińskiem. Brat zmarłego w r. 1861 Hsien-Funga, Kung, stał wprawdzie u steru interesów państwowych, wpływ jego jednak bladł wobec rosnącej przewagi Li-Chung Czanga, wicekróla Tschili i ulubieńca cesarzewej; doszło nawet do tego, że Kunga pozbawiono wszystkich dostojeństw i kazano mu się udać do klasztoru.

Faworyt cesarzowej Li Hung-Czang nie mógł, jako nie należący do dynastji mandżurskiej, zająć wy-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(140) (Ciąg dalszy).

W trzeciej izbie rozlegały się krzyki i hałasy. Komendant zapukał i krzyknął: „cicho!". Kiedy drzwi otworzono, znów stanęli wszyscy wyprostowani przy narach, oprócz kilku chorych i dwóch bijących się, którzy, z twarzami wykrzywionemi przez gniew i walkę, wpili jeden drugiemu palce we włosy i brody.

Dopiero, gdy nadbiegł dozorca, puścili się. Jeden miał nos zakrwawiony, po twarzy spływały mu ślina i krew, które obcierał rękawem kaftana. Drugi strzepywał z chałata włosy, wyrwane z głowy i brody.

— Nadzorca! — surowo zawołał komendant.

Wystąpił silny, piękny mężczyzna.

— Niepodobna utrzymać, ani dać sobie rady, wasze błagorodie — odrzekł nadzorca, wesoło uśmiechając się oczyma.

— Ja ich uspokoję — powiedział zachmurzony komendant.

— „What dod the fight for?" (o co się pobili) -- zapytał Anglik.

Niechludow zapytał nadzorcy o powód bójki.

— O podstawkę. Wziął sobie cudzą — rzekł nadzorca, uśmiechając się ciągle. — Ten trącił, tamten oddał, wydali sobie resztę.

Niechludow powtórzył Anglikowi słowa nadzorcy.

— Pragnąłbym powiedzieć im parę słów — zwrócił się Anglik do komendanta.

Niechludow przetłomaczył, komendant powiedział: „można".

Wtedy Anglik wyjął Ewangelję w skórzanej oprawie.

— Proszę, przetłomacz im pan to: Wyście się pokłócili i pobili, a Chrystus, który za nas umarł, wskazał nam inny środek załatwienia waśni. Zapytaj ich pan, czy wiedzą, jak według słów Chrystusowych należy postąpić z człowiekiem, który nas obraził?

Niechludow przetłomaczył słowa i pytanie Anglika.

— Poskarżyć się naczalstwu, ono rozsądzi? — pytająco powiedział jeden, patrząc z podełba na majestatycznego komendanta.

— Wytłuc dokumentnie, to nie będzie zaczepiał — rzekł drugi.

Rozległ się śmiech zadowolenia. Niechludow przetłomaczył Anglikowi odpowiedź.

— Powiedz im pan, że Chrystus nakazuje przeciwnie: jeżeli cię uderzą w jeden policzek, nadstaw drugi — i z powagą zrobił ruch, jakby nadstawiał twarz do uderzenia.

Niechludow przetłomaczył.

— Niech sam spróbuje — odezwał się jakiś głos.

— A jak go z drugiej strony luną, to może trzecią nadstawi? — ozwał się jeden z leżących na tapczanie chorych. — Wymłócą mu mordę rzetelnie!

— A no spróbuj — powiedział ktoś z tyłu i wesoło się zaśmiał.

Po całej izbie rozległ się głośny, frenetyczny śmiech. Nawet pobity śmiał się, nie bacząc na krew i ślinę. Śmieli się nawet chorzy.

Anglika to bynajmniej nie strapiło. Prosił, aby powiedzieć, że wszystko staje się możliwem i łatwem dla tych, co wierzą.

— A zapytaj ich pan, czy piją?

— A jakże! — zawołał jakiś głos i znów rozległy się śmiechy i drwiny.

W izbie było czterech chorych. Na zapytanie Anglika, dlaczego chorych nie umieszczą w osobnej izbie, tłomaczył komendant, że sami tego sobie nie życzą. Chorzy nie zaraźliwie i felczer ich pielęgnuje, opatruje i dogląda.

— Od tygodnia na oczy się nie pokazał — odezwał się jakiś głos.

Komendant nic nie odpowiedział i poszedł do następnej izby. Znów otworzyli drzwi, znów wszyscy wstali i umilkli i znów Anglik rozdawał Ewangelje. To samo powtarzało się i w piątej i w szóstej, na prawo, na lewo, po obu stronach.

Niechludow szedł, jakby we śnie, nie mając siły zatrzymać się i wyjść; opanowało go zmęczenie i jakieś apatyczne beznadziejne usposobienie.

XXVII.

Od skazanych na ciężkie roboty przeszli do tak zwanych osiedleńców, potem do gminnych i do dobrowolnie towarzyszących idącym na wygnanie skazańcom.

Wszędzie to samo: wszędzie ci sami, zziębnięci, głodni, bezczynni, znękani chorobą, zbezczeszczeni, pozbawieni wolności ludzie, wydawali się jako stado zwierząt dzikich, skazanych na zagładę.

Anglik, rozdawszy oznaczoną ilość egzemplarzy Ewangelji, nie rozdawał już więcej i nie przemawiał. Przygnębiający widok, a nadewszystko duszne powietrze wyczerpały widocznie i jego energję.

Przechodził przez izby, powtarzając: „all right" na objaśnienia, jakie mu o aresztantach dawał dozorca więzienia. Zatrzymali się dłużej w jednej izbie zesłańców. Tu zwrócił na siebie ogólną uwagę jeden z aresztantów. Wtedy, gdy na widok władzy wszyscy powstali i wyprostowali się, on nawet się nie poruszył.

Był to ten sam chudy starzec, łachmanami okryty, z twarzą pooraną zmarszczkami, którego Niechludow spotkał rano na promie. Starzec, choć w jedynej brudnej i podartej na plecach koszuli, w płóciennych podartych spodniach, pół nagi i bosy, siedział na podłodze przy narach i surowo, badawczo spoglądał na wchodzących. Chude wyniszczone ciało, wyzierające przez dziury brudnej koszuli, było nędzne i chore, ale twarz miał dziwnie skupioną, jasną i poważną. Widocznie dopiero co rozmawiał z towarzyszami i niezadowolony był, że mu przeszkodzono.

(Dokończenie nastąpi).

bitnego stanowiska, cesarzowa więc zamianowała pierwszym ministrem księcia Chun, ojca nominalnego cesarza. Ojciec z synem porozumieli się prędko i cesarzowej wdowie zaczęło grozić poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że markiz Tseng, zwiedziwszy Europę, wpajał w księciu Chuna i młodego cesarza postępowe idee europejskie. Jak na komendę „zmarł“ Tseng w sile wieku a za nim poszedł w krótkim czasie książe Chun.

Cesarzowa czuła się teraz swobodną. Młody cesarz Kwang Su był już wprawdzie pełnoletnim, w rzeczywistości jednak był on tylko manekinem w ręku ambitnej kobiety.

Wojna z Japonją wyszła z jej inicjatywy. Ostrzegał ją Li-Chung-Czang, przewidując klęskę; zaślepiona władczyni chciała jednak koniecznie uwieńczyć się wawrzynem zwycięstwa w 60-letnią rocznicę swych urodzin. Wojna skończyła się kompletną porażką, cesarzowa-wdowa musiała uciekać z Pekinu i pertraktować pokornie z dumnym zwycięzcą.

Teraz zaczęła się we wnętrzu państwa cicha walka, złożona z intryg i kopania dołków. Cesarz zarzucał cesarzowej-wdowie samowolę i na nią zwalał winę niepowodzenia, cenzorowie pałacowi namawiali go, aby uwolnił państwo od panowania spodnicy i pchnął je na nowe tory. Zdumieni Chińczycy czytali postępowe, reformatorskie edykty cesarskie a w roku 1898 ruch reformatorski zaczął się szerzyć w samym pałacu „syna słońca i brata księżyca“. Liberalizm ogarniać zaczynał nawet świtę dworską, złożoną z Chińczyków z wykluczeniem Mandżurów. Równocześnie wszczęła się z poduszczenia mściwej i zazdrosnej cesarzowej cicha, podziemna agitacja opozycyjna. Chińska biurokracja, skorumpowane duchowieństwo buddystyczne, 6.000 książąt mandżuryjskich, 2.000 eunuchów, żyjących z korupcji, wszystko to zaczęło kopać dołki pod reformatorem spleśniałego państwa. Czekali tylko na ruch ręką pomarszczonej, pomalowanej, zjadliwej staruszki. Agitację rozciągnięto na armję. Oficerom i żołnierzom wykazywano, że będą musieli pójść na służbę Europy i Anglików i służyć za cel dla armat obcych przybyszów. To poskutkowało, wybuchł bunt, reformatorzy przegrali sprawę.

Cesarskim edyktem zamianowano rejentką cesarzową-wdowę. Kilka dni potem urzędowa gazeta pekińska ogłosiła światu, że cesarz jest ciężko chory i wyzdrowieje z trudnością. Mocarstwa europejskie zawiadomiły jednak cesarzową, że śmierć cesarza może mieć bardzo poważne następstwa. I oto cesarz... ozdrowiał natychmiast i żadne niebezpieczeństwo śmierci mu nie zagraża. Kilku reformatorów umknęło, sześciu poniosło śmierć na rynku pekińskim, resztę zdegradowano, uwięziono lub skazano na wygnanie. Wszystkie poprzednie edykty cesarskie unieważniła cesarzowa-wdowa, urzędy obsadziła znikczemniałymi Mandżurami, pałającymi wściekłą nienawiścią do reformatorów.

Agitacja wydała owoce... Obecne rozruchy zawdzięczają swój początek osobistym ambicyjkom kobiety-potwora.

„Od niedzieli bawi w Wiedniu austro-węgierski ambasador w Pekinie. Zapytany o zdanie w sprawie rozruchów ambasador, Czikan von Wahlborn wyraził się o sytuacji, jak następuje:

O wypadkach w Chinach wiem nie wiele więcej, niż to, co podają dzienniki. Wiadomości, nadchodzące z Chin, trzeba przyjmować z należytą rezerwą, zwłaszcza zaś depesze z Szanghai, są one bowiem ogromnie przesadzone. Taksamo i doniesienia z Tientsin, aczkolwiek więcej wiarogodne, trzeba krytycznie oceniać. Misjonarze angielscy i amerykańscy w osobistym interesie usiłują rozpuszczać fałszywe wiadomości.

Opuściłem Chiny, kiedy tam wszystko było spokojne; nie wątpię, że obecne położenie ukształtuje się wkrótce pomyślnie. Zdaniem mojem zagrożeni są obecnie przedewszystkiem Chrześcijanie chińscy, nie zaś europejscy, przeciw nim bowiem skierowane są rozruchy. Europejczycy powinni zachować pełny takt, żeby ocalić własną skórę. Swoją drogą ruch sekciarzy zwraca się także przeciw cudzoziemcom. Sekta ta zaapelowała umiejętnie do narodowych instynktów Chińczyków, przedstawiając ludowi niebezpieczeństwo obcych wpływów i obcych rządów, nic też dziwnego, że w oczach konserwatywnych Chińczyków rokoszanie uchodzą za idealnych patrjotów.

Nie sądzę, żeby bokserzy mieli zamiar zwalić dynastję mandżurską; gdyby mieli podobny zamiar, nie mogliby liczyć na tak silne poparcie u ludu. Tendencje antydynastyczne mogą co najwyżej istnieć w południowych prowincjach i w Kantonie, ale nie na północy, gdzie właśnie sekciarze mają najwięcej zwolenników.

O Europejczyków, bawiących w Pekinie, nie ma obawy; wysłane oddziały wojskowe wystarczą do ich obrony. Europejczycy mieszkają tylko w jednej dzielnicy miasta, a ambasady europejskie sąsiadują prawie ze sobą.

Doniesienie, że poseł hiszpański schronił się do ambasady francuskiej, nie niepokoi mię bynajmniej; nie miał on poprostu żołnierzy do obrony, znajduje się w Pekinie sam, bez żadnego attaché, nic więc dziwnego, że ambasador francuski ofiarował mu gościnność w swoim domu.

Mocarstwa mają zamiar postępować zgodnie i ta jednozgodność zapobiegnie niebezpieczeństwu. Cesarzowej zaimponuje zresztą zjawienie się na wodach chińskich eskadr europejskich“.

Rozmawiając z reporterem „Extrablattu“ oświadczył p. Wahlborn:

„Nie da się obliczyć, jakie skutki pociągnie za sobą rokosz chiński, nie można przewidzieć, do czego gotują się Chiny i Pekin. Anglicy i Moskale mają swoje sfery interesów, Francja wchodzi mniej w rachubę. Rozumie się, że powstałaby pewna rywalizacja między mocarstwami, gdyby które państwo wyciągnęło rękę po większą posiadłość lub usiłowało rozszerzyć dziedzinę swego wpływu. Jeden drugiego ma bacznie na oku i dlatego powtarzam: Nie można przewidzieć tego co może nastąpić“.

W dalszym ciągu dodał ambasador, że cesarzowa sympatyzuje z rokoszanami, ponieważ przedstawiają oni partję starochińską i element konserwatywny.

Z KRAJU.

LWÓW 11 czerwca.

„Przekonaliśmy się, że nie musimy płacić“. — Do kryminału z odważnymi. — Srebrny jubileusz szkoły sług.

W jednym z tygodników prowincjonalnych, wydanych wczoraj, znajduje się notatka, a raczej nauczka pod adresem „Macierzy polskiej“ we Lwowie, że źle chodzi około swych interesów, bo jakiemuś radcy namiestnictwa z Sambora, nie chciała wysłać kilku swoich dziełek, z tego jedynie powodu, iż zamawiający nie posłał „Macierzy“ pieniędzy, ani na dziełka te, ani na porto ich. Więc powiada ów tygodnik: „Zarząd „Macierzy“, traktując w tak nieoględny sposób osoby na pełne zaufanie sobie zasługujące, nie zjedna sobie chyba przyjaciół, a na przedsiębiorstwie swem wyjść może, jak Zabłocki na mydle“.

Pewna żydowska firma we Lwowie rozlepia afisze, zatytułowane „sensacyjnie“: „dlaczego mamy płacić?“ i „Przekonaliśmy się, że nie musimy płacić!“ — Nic to nowego, bo nasi geszefciarze, to dawno już wiedzą, że nie muszą płacić, a jeśli koniecznie już płacić wypada, to płacą co najwyżej 30 lub 35 za 100 — ale oczywiście przy płajcie, a jeszcze przed zmyknięciem do Ameryki. Lecz zostawmy żydom ten sposób prowadzenia interesów, a o ile oni nam pozostawią jeszcze środki do prowadzenia innych interesów, mianowicie z firmami katolickiemi, to my prowadźmy te interesy uczciwie, a gdy mamy władzę drukiem siać dobrą radę, to i doradzajmy mądrze i uczciwie. Proszę dobrze rozważyć, o co rzecz chodzi: Radca namiestnictwa X. chce kupić kilka dziełek wydawnictwa, które przeważnie wydają książeczki w cenie ponad jedną koronę. (Tylko encyklopedja „Macierzy“ kosztowała — już z oprawą 24 korony). Więc dajmy na to, że radca X. chciał kupić dziesięć książeczek razem za 10 koron. Zamawia je, ale otrzymuje odpowiedź na karcie korespondencyjnej, że „Macierz“ wysyła tylko za gotówkę i

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

133) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

— Zostaję na zamku, jadę na mury, do walki! — krzyknął rycerzowi, który chciał mu właśnie oczy zawiązywać i przeprowadzić bezpieczną drogą za okopy zamkowe.

Rycerz spojrzał na niego zdziwiony.

Krzyżak odepchnął go i ruszył cwałem przed siebie.

Walka była w pełni.

Po raz pierwszy w życiu zapragnął on tej walki, zapragnął krwi cudzej w zamian za swoją.

Oszołomiony był nieszczęściem, które go tak nagle spotkało, gnał za mury zamkowe bez zwykłego zimnego wyrachowania, to nie graf Luneburg chciał się oko w oko spotkać z wrogiem, to człowiek wykolejony, wyzuty ze wszystkiego, co stanowiło jego dotąd wartość i znaczenie, człowiek, który chce utonąć w ogólnym szale bitwy, upoić się nią, także zginąć...

I w miarę tego, jak się zbliżał do murów zamkowych i słyszał coraz wyraźniej czeskie wojenne okrzyki, długo tłumiona nienawiść do tego słowiańskiego szczepu, wśród którego tyle lat fałszywie przyjacielsko przeżył, brała nad nim coraz bardziej górę, budząc i buntując w nim najgorsze instynkty.

Pragnął śmierci dla siebie, tak... ale zapragnął jednocześnie choć chwilę zapanować nienawiścią nad tym wrogim tłumem, chęć sponiewierania go w jakikolwiek sposób stała się dla niego nieprzepartą potrzebą chwili.

Był na murach, w tem miejscu, gdzie zamek wydłużał się w wąską szyję, stał w tłumie walczących... Ale jemu teraz chciało się być na ich czele, zaczął więc przepychać naprzód...

Minął Puchheima... Wódz drużyny Lichtensteina, uśmiechem zadowolenia powitał nowego sprzymierzeńca.

Naraz Krzyżak wspomniał o tajnym podkopie, za pomocą którego Czesi mieli wziąć miasto.

— Puchheim! — zawołał nagle — jest tajny podkop od strony cmentarzyska, ondzie ma się Bergen przedostać lada mig do miasta!...

Puchheimowi dwa razy nie trzeba było objaśniać rzeczy. Jak spłoszony jeleń, skoczył on w bok i wnet na miejsce, któredy prawdopodobnie mieli się przedostać wrogowie, zaczęły sypać się ciężkie głazy i belki, a cały oddział przygotowano na przyjęcie gości, gdyby się gwałtem chcieli z pod ziemi wydostać.

Słusznie pospieszył się Puchheim. Na spokojnem miejscu nagle poruszyły się dwa kamienie i z pomiędzy nich wyjrzała głowa bawarskiego rycerza.

Spojrzał na świat Boży po raz ostatni. Grad uderzeń posypał się na niego.

Zawrzała walka wobec zdrady nierówna. Co który rycerz wyjrzał, ginął natychmiast. Po stradzie kilkunastu najdzielniejszych, zaparłszy wybity otwór szeregiem własnych nieżywych ciał, Bawarczycy cofnęli się...

Pomysł spełzł na niczem!...

Czesi tymczasem, chcąc odwlec uwagę oblężonych na siebie, ślepo napadali na mury z przeciwnej strony.

Tu na samym przodzie, na ostrym narożniku, stał dawny Luneburg i walczył. Praca była ciężka! Był lekko ranny w głowę, krew kroplami spływała mu po spoconej twarzy. Szał ogarniał go coraz większy. Zapomniał o doznanem przed chwilą nieszczęściu, nienawiść pokryła wszystko i dawała mu siły olbrzyma...

Czesi pięli się po wale, zapełniali rów chrustem, nieśli drabiny i po nich darli się na mury, ale biada temu, który stanął na odległość miecza od rozjedzonego Krzyżaka! Gasił on ludzi wkoło, jak świece, otaczając się wieńcem zabitych.

Czechami dowodził sam król. Stał w pobliżu walki na nasypie i śledził stamtąd przebieg walki.

Komtur spojrzał na niego i poznali się wzajemnie. Zwycięstwo do reszty upoiło Niemca, zaczął urągać tłumowi, który mimo licznej straty wciąż posuwał się naprzód.

— A niewolnicze plemię, Sclavi, nie wam walczyć przeciwko nam, waszym panom, Niemcom.

I znów kilku padło pod strasznym mieczem Krzyżaka.

Król Wacław patrzył i oczom nie wierzył.

— Brzydzę się wami! — darł się dalej dawny Luneburg na całe gardło. — Cóście za jedni? Co chłop, to tchórz, co niewiasta, to porobnica! Ot... jednąście mieli, co coś warta była, wasza królowa Joanna.... — To i cóż!? Moją była, a gdym jej miał dosyć, psom ją zdałem!

Ryk wściekłości wśród Czechów, odpowiedział na bezczelne łgarstwo Krzyżaka, który widząc, że dopiekł wrogom do żywego, zaśmiał się dziko i rąbał dalej na wszystkie strony. Mimo wrzawy, król Wacław usłyszał słowa komtura i pobladł złowrogo.

Szkopek z Dubi stał obok niego.

— Słuchaj — rzekł król do niego — tego ja żywcem mieć muszę, bratem mi będzie ten, kto mi go stamtąd dostanie! — I wskazał na walczącego Krzyżaka.

Szkopek skłonił się i znikł w tłumie. — Po chwili już był pod murem zamkowym.

Na widok możnego pana i królewskiego przyjaciela, który ze zwykłą mu odwagą, posuwał się naprzód, Czesi nową falą rzucili się za nim. Dziesięć drabin, jedna obok drugiej, zostały o mur oparte i pan z Dubi wraz z innymi jął piąć się do góry.

Trzech Czechów padło z ręki rozszalałego Krzyżaka.

— Luneburg! — zawołał nagle wielkim głosem Szkopek na komtura.

(Ciąg dalszy nastąpi).

opłatą z góry porta pocztowego. Finał: W gazetce prowincjonalnej pojawia się admonicja dla „Macierzy“, aby nie igrała z „osobami, zasługującemi sobie na zupełne zaufanie“, bo wyjdzie, jak Zabłocki na mydle.

Otóż wiadoma rzecz, że poczciwy Zabłocki stracił swoje grosiwo i swoje mydło w ten sposób, iż dał się niemiaszkom wziąć na kawał, którzy grosz małego Polaka-fantasty schowali w swoje sakwy, a z Polaka się naśmieli, że warzy sałamachę, której do mydła tak daleko, jak np. Daszyńskiemu do Kapucynów. Kto zaś na interesie się zna, tego nie będą ani Niemcy ani nawet swoi wyśmiewali i ten z torbami nie pójdzie. „Macierz polska“, chociaż wrogów jej nie brak, nie wczoraj rozpoczęła działalność wydawniczą.

A czy zrobiła źle, że przyjęła za zasadę nie dawać na kredyt? Bynajmniej. Tem zaś mniej źle, że nie dała na kredyt książek swych radcy Namiestnictwa, który w swoim „łaszajgeldzie“ mógłby w ciągu miesiąca znaleść 5 koron na taki wydatek. Jeśli zaś nie miał, nie potrzebował się z tem afiszować, bo to zanadto pospolite, zanadto powszechne. Raczej na chwilę możnaby mieć żal do „Macierzy“, gdyby była tak twardą wobec ubogiego włościanina-rolnika, który chciałby coprędzej pouczyć się o chowie bydła postępowym, o uprawie roli, o sztucznych nawozach itp. Jak rzekłem, żal mógłby być co najmniej chwilowy, bo albo jest jakiś system administracyjny, albo go nie ma. Jeśli zaś jest, to nie na to, aby wbrew niemu postępowano. Prawda, że cały ruch handlowy, jak on wielki, stoi tylko kredytem i bez kredytu trudnoby mu istnieć. Lecz pamiętajmy, że on tylko ma rację w gospodarstwach produktywnych, a wprost zgubny jest w takich, które wedle przysłowia: „Maciek zorał, Maciek zjadł“, majątku nie powiększają; tam bowiem w gospodarstwach spożywczych kredyt pociąga za sobą potrzebę nowego kredytu, coraz większego, wreszcie „habet“ będzie wynosiło tylko tyle, ile potrzeba na procenty, a „debet“ pozostanie bez pokrycia i ruina gotowa. Ludzie więc, którzy ruiny na siebie ściągać nie chcą, a z dochodów swych nie mogą nic odłożyć, muszą strzedz się kredytu jak ognia i to kredytu nawet na najdrobniejsze kwoty. Tak samo na odwrót, im kto jest większym rygorzystą w traktowaniu swoich wierzytelności, ten jest tem pożądańszym i tem zasłużeńszym stróżem moralności kredytowej i zamyka przed okpiświatami drzwi, a służy tym, którzy kredytu na pożytek swój i społeczeństwa naprawdę potrzebują.

Niestety z wyuzdaniem konkurencyjnem, jakie wnieśli rozmaitego rodzaju faktorzy i tandeciarze, rośnie wśród szarych tłumów w społeczeństwie naszem gonitwa za kredytem, a raczej za tak zwanem „braniem na kredyt“. Co się w ten sposób nie bierze? Miły Boże! całe tomy możnaby o tem napisać. A rezultat zawsze jednaki: defraudacyjka, bankructwo, emigracyjka „cichcem“ do Ameryki, albo też wielka defraudacja, zakończona samobójstwem i wielka plajta, uwieńczona procesem — z wynikiem uniewinniającym. Nam ani trochę w codziennem życiu nie chce się zastanowić, gdzie leży źródło wielkich długów naszych, na które nie mamy pokrycia, a jednak ono leży jak na dłoni: od małych kredycików się zaczyna, od mimowiednego prawie korzystania z „uprzejmości“ „właszczyczela grandmagazynu“. Prawda, że owi „uprzejmi“ panowie nigdy na tem, a przynajmniej niesłychanie rzadko źle wychodzą — lecz w tem ich rzecz, ażeby w ostatniej fazie wypłacalności dłużnika, schwycić go w swe ręce, wycisnąć zeń ostatni grosz, i jak bez soku cytrynę — wyrzucić do śmietnika, tj. na bruk, na pastwę nędzy i rozpaczy.

Dlatego wielbić należy każdą instytucję, która wiedząc, że skredytowanie za gazetę, czy książeczkę guldena lub dwóch wprost niema sensu, przestaje wysyłać swą gazetę, gdy prenumerata się skończy, nie posyła niezapłaconej książeczki, wprost odmawia jakiejkolwiek usługi, żądanej na kredyt; każda taka firma handlowa, czy wydawnicza, czy przemysłowa nieocenioną przysługę wyświadcza i społeczeństwu i temu, który kredytu żądał i innym podobnym jej firmom, a sama wcale straty nie poniesie. U nas dawanie czegokolwiek na kredyt, wyradza tylko lekkomyślność, niepunktualność, nieobowiązkowość; a kto na tem cierpi? — z pewnością, że nie spekulanccy żydzi, lecz uczciwi, poważni przedsiębiorcy katoliccy.

Nakoniec pamiętajmy, że „Macierz“ z publicznych, bo krajowych funduszów utrzymywana, nie śmie po prostu uprawiać interesów „kredytowych“, które prowadzą do utraty zawierzonych kwot.

W naszych sferach prawniczych, urzędniczych i między młodzieżą uniwersytecką, toczą się od paru dni ożywione rozmowy na temat procesu praktykanta pocztowego, Tadeusza Stećkowa, o którym już pisałem przed pięciu dniami. Zdumiewa wszystkich, jak prokurator p. Niewiadomski mógł położyć podpis swój pod aktem oskarżenia przeciw Stećkowowi, a już absolutnie nie chce się wierzyć, żeby ów akt oskarżenia wygotował sam p. Niewiadomski. Wogóle postępowano z „podejrzanym“ Stećkowem, z jakiemś dzikiem — aby łagodnie rzec (bo może rozgniewa się p. Doliński) — nieubłaganiem. List przepadł; zaaresztowano Stećkowa, chociaż, po dwukrotnych rewizjach we Lwowie i koło Brodów u rodziców aresztowanego, nasz lwowski Lecoque, komisarz policji p. Łysakowski, zdał raport, że nie znaleziono nic Stećkowa obciążającego; wnet jednak ajenci policyjni puszczają w uszy reporterów fałszywą zupełnie wiadomość, że Stećkow był po owem zaginięciu listu pijany w restauracji i pokazywał ajentom setki i tysiączki; śledztwo toczy się dalej, nie przynosi ani jednego szczegółu niekorzystnego dla Stećkowa, mimo to trzymają go w areszcie kryminalnym ciągle, chociaż nie było od początku do końca obawy, że on ucieknie, lub porozumie się z kim co do zeznań, albo że popełni znów zbrodnię taką, jaką mu już zarzucono — a przecież tylko, gdy bodaj jedna z trzech tych ewentualności zachodzi, wolno zarządzać aresztowanie. Wreszcie po dwóch i pół miesiącach staje on do rozprawy, prowadzony przez uzbrojonego w pałasz dozorcę więzienia. Czytają oskarżonemu powody wytoczenia mu procesu, cóż dziwnego, że inteligentny, wesoły z usposobienia młodzieniec, nie stracił fantazji, ale jasno i odważnie odpowiadał na wszystkie pytania. Kto ma czyste sumienie, ten nie da się strwożyć choćby najbardziej monstrualnym aktem oskarżenia i nie będzie się potępiał, chociaż to byłoby na rękę p. prokuratorowi. Nareszcie po dwudniowem „żyłowaniu“ oskarżonego na rozprawie, dnia trzeciego p. prokurator raczył odstąpić od oskarżenia i biedny, kryminalnem powietrzem przez 10 tygodni otaczany młodzieniec, nareszcie wyszedł znów na świat Boży, odzyskał swobodę, utraconą dla zadośćuczynienia fantazji prokuratora p. Niewiadomskiego.

Ale nikt nie powróci akademikowi utraconego półrocza wykładów prawa, nikt nie wynagrodzi należycie ciężkiej krzywdy, jaką poniósł wskutek rozsiewanych, ubliżających jego czci wersyj. Czytamy od czasu do czasu, piszemy o niewinnie zasądzonych na lat 20 i 30, ale chyba to nie usprawiedliwia rzeczy; bo kryminalistyka nie stoi ciągle na jednym punkcie, lecz wraz z cywilizacją kroczy naprzód i staje się coraz doskonalszą, a tem samem musi być coraz wolniejszą od pomyłek. Polować świadomie na „pomyłki“, aby przyszłe pokolenia unieśmiertelniały oskarżających przy wykrywaniu ich pomyłek — to nic zaszczytnego.

Srebrny jubileusz, acz skromniutki, obchodziła wczoraj tutejsza szkoła sług, kierowana od lat wielu przez profesora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, czcigodnego Józefa Żulińskiego. Szkoła sług jest aktem działalności specjalnego oddziału Arcybractwa N. P. Marji, Królowej korony polskiej. Nauka odbywa się w niedziele po południu, a przez ubiegłe ćwierćwiecze kształciło się w tej szkole ze sześć tysięcy sług, ucząc się czytać, pisać, rachować, śpiewać, deklamować; a nadto uczą tam posłuszeństwa względem służbodawców, obyczajności, uczą cenić skarby religji i instytucyj chrześcijańskich, to też te sześć tysięcy służących miały zawsze dobrą służbę i nie próbowały nawet iść na służbę do żydów. Srebrny jubileusz takiej instytucji wartoby godnie uczcić przez wspomożenie tego oddziału Arcybractwa, aby mógł jak największą liczbę służących przyjąć w swą opiekę i siać wśród nich zdrowe ziarno uczciwości i sumiennej pracy. (*rs.*)

Juljusz Lemaitre.

Nie upłynęło więcej niż dziesięć lat od chwili, kiedy młody akademik, nazwiskiem Juljusz Lemaitre wysłał z prowincji do paryskiej „Revue bleue“ pierwsze swe artykuły krytyki literackiej. Nie upłynął rok, a młody debiutant uchodził za jednego z najświetniejszych literatów końca dziewietnastego wieku. Dziś, rzuciwszy się w wir walki politycznej i stanąwszy na czele ruchu nacjonalistycznego we Francji, Juljusz Lemaitre uchodzi za krytyka pierwszej wody, w którego pismach najwięcej znajduje się treści, najwięcej błyskotliwych i oryginalnych myśli. Czytelnikami Lemaitre'a są wszyscy literaci obu półkul świata. Krytyka jednak — powiada Juljusz — jest tylko środkiem do czytania książek z tem większą przyjemnością. W tym też celu pozwolimy sobie zdać sprawę z jego życia i dzieł, jedynie po to, aby zażyć prawdziwych rozkoszy literackich.

Juljusz Lemaitre urodził się w małej wiosce w okolicy Tours; część swych studjów odbył w małem seminarjum „Notre-Dame-des-Champs“ i w Kolegjum jezuickiem; ukończywszy je w „Ecole normale“ był następnie profesorem w Havre, w Algierze, w Grenoble, wreszcie porzucił wykłady uniwersyteckie, by się oddać całkowicie swemu zawodowi i ojczyźnie.

Wstęp ten wygląda nieco na wycinek z jakiego archaicznego podręcznika historji literatury. „Urodził się.. herbu... studja odbył w... napisał następujące dzieła... umarł...“ Nie, dzięki Bogu, Juljusz jeszcze nie umarł.

Pierwsze lata jego życia nie mają w sobie nic nadzwyczajnego i wyjątkowego. Egzystencja przyszłego krytyka wlokła się zwykłym torem. A przecież ta przeciętność, ten zwykły, normalny tryb życia wywarły nań wpływ dobroczynny. Urodzić się Normandczykiem i do tego synem chłopa normandzkiego, następnie zaś obracać się we wszystkich kołach towarzystwa paryskiego, otrzymać wychowanie religijno-zakonne, a potem kończyć studja w wolterjańskim duchem przesiąkniętej „Ecole normale“, nadaje, bądź co bądź, duchowi charakter uniwersalny, zastosowujący się łatwo do wszystkich idei i okoliczności i wyrabia dyletantyzm fin de siècle.

Ogółem przesadza się wpływ, jaki może wywrzeć na pisarza miejsce urodzenia. A przecież wpływ ten jest bardzo realny. To już dużo znaczy, gdy się ma swój „kraj“, jakiś kącik ukochany i prawdziwie „swój“, którego obraz razem z najdrobniejszymi szczegółami występuje żywo w imaginacji, albowiem zapuścił w niej korzenie od dzieciństwa. W tym wypadku posiada człowiek prócz wielkiej ojczyzny jeszcze rodzimą stronę, bliską serca, własną, miluchną, nie jest izolowanym i koczownikiem, ale przywiązanym do ziemi węzłami delikatnymi zarówno, jak silnymi. Na glebie ojczystej znajduje ślady przodków i sam jeden zdolen jest może odczuć głęboko całą poezję przeszłości; w dzieciństwie swem nasiąknął w tych stronach tylu miłemi wrażeniami, tyle czułości wlała weń strzecha rodzinna, że całe życie chronić go będzie jej wspomnienie od wyschnięcia serca i uczuć.

Juljusz Lemaitre kocha bardzo swoją prowincję i co roku składa jej w lecie nie oficjalną, lecz prawdziwie synowską wizytę. Kocha on tę naturę umiarkowaną, pełną wdzięku i delikatności, ruchliwą, falistą i zmienną, jak los człowieka. Lubuje się w jej niejasnych, półmglistych konturach i nieokreślonych linjach horyzontu; lazur normandzki jest jasny i przeźroczysty, powietrze lekkie, odcienie łąk i gaików blade i rozmarzające; ani wielkich gór, ani ponurych lasów tu nie ujrzysz, tylko lekko wznoszące się wzgórza, pokryte zielenią gałęzistych drzew, poprzerzynane nićmi szemrzących strumyków i szeregów wyniosłych topól... Natura Normandji weszła w krew i charakter Lemaitr'a.

Wypowiedział on nieraz i w wykwintnej formie wszystko, co zawdzięcza ziemi ojczystej. Jest on przedewszystkiem Tureńczykiem, synem rasy rozsądnej, umiarkowanej, nieco szyderczej. Każda przesada razi go niewypowiedzianie. Wybuchy południowej namiętności są dlań poprostu niezrozumiałe. Wszystko, co jest ogromne i nieproporcjonalne, wzbudza w nim uczucie nieharmonji i pobudza go raczej do zdziwienia, niż do podziwu. Taksamo ma się rzecz z mglistością i tajemniczemi orzeczeniami w rodzaju pieśni Ossiana. Mistykiem Lemaitre nie był nigdy, w krwi jego niema ani śladu Słowiańszczyzny. Zajmuje się on wielkiemi teorjami i spekulacjami na wielką skalę, jednakowoż o tyle tylko, o ile znajdą one wkrótce zastosowanie; ogólnikowe systematy i uniwersalne idee o tyle według niego posiadają wartość realną, o ile dadzą się sprowadzić do rzeczywistości życiowej, abstrakcyjna filozofja, subtelne dystynkcje, różniczkowanie synonimów, sofisterja grecka czy scholastyczna, czy nawet heglowska nie zdołają go ruszyć z równowagi mądrości essencjonalnie praktycznej i przystępnej dla wszystkich.

Literat, obdarzony świetną wyobraźnią i przenikliwym umysłem, łączy się w jedno z wieśniakiem, mającym sporą dozę „maćkowego rozumu“ i chłopskiej złośliwości, ostrożnym aż do przesady i nie tak łatwo narażającym się na drwiny.

Wiadomo wszystkim, z jaką ciekawością i zainteresowaniem zajmuje się prowincja Paryżem. Podczas wystawy przed 10 laty wszyscy paryscy dziennikarze ignorowali kompletnie bazar na polu Marsowem, jeden tylko Lemaitre rozprawiał con amore o świetlistych fontannach i małych Japonkach, któremi zachwycali się goście prowincjonalni. Co roku, dnia 14 lipca, w rocznicę zburzenia Bastylji, Juljusz bierze udział w ludowych uroczystościach, jak pierwszy lepszy bourgeois z Argentan. Popularne zabawy, nie wyjąwszy tych, które się odbywają w Moulin-Rouge, lub na Foire de Neuilly, nęcą go ku sobie i, opisując je, umie wpadać tak dobrze w prawdziwy ton, że uchodzićby mógł za typ korespondenta prowincjonalnych tygodników.

Sam jego debiut literacki ma w sobie cechy prowincjonalne. Burżoazja chce widzieć wszystko, co ciekawe i głośne, tak samo Lemaitre. Odrazu zajął się wielkościami Paryża i to temi przedewszystkiem, które nosiły najwybitniej markę prawdziwej „paryskości“. Z jaką pogardą traktował takich Soulary'ch, że byli głośni... w Lugdunie! A z jaką rewerencją obchodzi się ten bezwzględny zresztą Zoil z wszystkimi przedstawicielami „paryżanizmu!“ Chwali i wynosi pod niebiosy Meilhaca, nawet Bluma i Toché'go, a nawet kronikarzy bulwarowych. Każdy lubi mieć te przymioty, które mu u innych przypadają do gustu, to też po krótkiej pracy przejął się Lemaitre

wkrótce tem, co nazywał „l'esprit parisien“ i dość późno przekonał się, że paryżanizm jest tak samo manją, jak i wszystkie inne i że być Paryżaninem, jest zaletą niedaleką od wady. A jednak Lemaitre'owi przykroby było, gdyby mu jej nie przyznano.

Wielu z dzisiejszych głośnych literatów francuskich otrzymało wychowanie w kolegiach duchownych; przyczyniło się to zapewne do zainteresowania się sprawami religijnemi, które prześwieca we wszystkich gałęziach umiejętności i sztuk pięknych w ojczyźnie Bossueta. Taksamo jak u Lotiego, Renana i Bourgeta, nostalgia religijna występuje i u Lemaitrea, choć w zupełnie odrębnej formie. Styl jego przypomina nieraz fachową terminologję teologiczną, a nieraz zdarza się Lemaitrowi wytykać innym błędy i ignorancję w rzeczach wiary; tak n. p. zauważa, że „na pogrzebach małych dzieci ksiądz nie udziela absolucji“. Nikt tak dobrze nie wykazał, jak skuteczną dźwignią w życiu wewnętrznem jest chrześcijaństwo, jak właśnie autor „Współczesnych“.

A propos Lemaitre'a ileż to razy przedyskutowano już kwestję, czy paryska „Ecole normale“ wyciska specjalne piętno na swych wychowankach i czy istnieje wogóle „l'esprit normalien?“ Normaliści zaprzeczają kategorycznie, ponieważ tytuł normalisty rzucają im złośliwi jak obelgę i ponieważ pewne sfery w prasie paryskiej są zdania, że wychowanie w „szkole wzorowej“ zabija wszelką oryginalność umysłu. A jednak nie ulega wątpliwości, że wychowańcy szkoły wzorowej różnią się od alumnów równorzędnych zakładów. Normalista, nie będąc wcale erudytem, może zostać niezgorszym literatem, a w rezultacie krytykiem. W tym fachu normalista zawsze się będzie różnił od swych kolegów, zdumiewać ich będzie swoją ignorancją i pewnością siebie.

Juliusz był i literatem i erudytem, zarzut więc ignorancji nie dotyczy przynajmniej tego jednego ucznia szkoły wzorowej, za to pedanterja panująca wszechwładnie w naukach ścisłych w „Ecole normale“ sprawiła mu niemało przykrości; niemało go to kosztowało trudów, by ją ukryć pod powłoką świetnych okresów i metafor. Celem zagłuszenia i wytępienia w sobie dogmatyczno-pedantycznych bakcylów, Lemaitre przerzucił się w kierunek przeciwny i udawał śmiałego sceptyka o swobodnych i dyletanckich manierach, pozował na pyrrhonistę i chorował na renanizm. W tej epoce kończył każdą krytykę wodewilu drwiącem pytaniem: „Zresztą, co to może obchodzić Syrjusza?“ Każdy artykuł dzielił na trzy geometryczne części; w drugiej zbijał pierwszą, a w trzeciej naśmiewał się z obydwóch. Było to dla niego zabawką. Bawiły go wtedy intelektualno-akrobatyczne sztuczki, w których doszedł do wyrafinowanej wirtuozji, z sardonicznym uśmiechem drwił ze siebie i z publiczności a już dla tzw. „ludzi serjo“ stał się prawdziwem ziarnem zgorszenia.

A przecież szalał za nim cały Paryż, otworzyła przed nim swe podwoje Akademja francuska, nadano mu tytuł „księcia krytyków i dziennikarzy“, na zaletach poznał się mało kto, natomiast wady i świadome błędy rzuciły mu pod nogi całą inteligencję Aten nowożytnych. Lemaitre porzucił szybko kalejdoskop renanowski, zbrzydł mu dylentantyzm i wszystkie maniery sceptycyzmu, dzisiaj potrzebuje jeszcze krok tylko zrobić, by wejść w dziedzinę dogmatyzmu filozoficznego i literackiego; mimo to nikt nie wierzy w jego odwrót, wszyscy widzą w nim milutkiego sceptyka grającego z wdziękiem ze wszystkiemi możliwemi sprzecznościami...

Wróćmy się... Odosobnianie wpływów, zalet i wad Juljusza i analizowanie ich pojedynczo nie da nam nigdy całokształtu tej zagadkowej postaci. Cały talent Lemaitra leży w półtonach i półcieniach, fizjonomia jego jest niesłychanie ruchliwa i błędemby było nie do darowania, gdyby ktoś chciał studjować jeden rys wykluczając inne. Studjum to wytworzyłoby tylko karykaturę. (C. d. n.).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Antoniego z Padwy, wyznawcy; we czwartek Boże Ciało, Bazylego Wielkiego, biskupa; w piątek Wita i Modesta, męczenników; w sobotę Justyny i Ludgardy, panien.

Boże Ciało. W kościele księży Kanoników Lateraneńskich na Kazimierzu przez całą oktawę wystawienie Najświętszego Sakramentu od godziny 6 rano do 5 po południu, o godzinie 2 po południu „Nona“ przez całą oktawę.

Procesje publiczne z ewangeljami:

We czwartek rano zamkowa po Rynku; po południu u Bożego Ciała na Kazimierzu;

W piątek po południu od św. Marka, księży Emerytów i u OO. Reformatów;

W sobotę po południu od św. Krzyża;

W niedzielę rano od OO. Dominikanów po Rynku; po Sumie o godzinie 10 od OO. Augustjanów po ulicy na Kazimierzu; po południu od św. Florjana po Kleparzu; od OO. Paulinów na Skałce po ulicy; u PP. Dominikanek na Gródku po kościele po Nieszporach; u PP. Wizytek o godz. 5 po południu.

W poniedziałek od św. Mikołaja po Wesołej;

We wtorek rano od OO. Bernardynów; po południu od św. Anny; u ŚŚ. Felicjanek na Smoleńsku; u św. Józefa po kościele; u św. Tomasza przez całą oktawę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu o godzinie 7 rano, we wtorek procesja o godz. 5 po południu.

W środę rano na Zwierzyńcu; po południu od św. Piotra.

We czwartek rano od OO. Karmelitów na Piasku i od OO. Franciszkanów; po południu z kościoła Najśw. Marji Panny po Rynku.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn). Od 15 ptactwo wodne i błote w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W czerwcu ochraniać należy: jazia, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godz. 7 minut 48; długość dnia godzin 16 minut 16.

Stan powietrza. Dnia 13-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 747·1, termometr + 16 8 wilgotność 76%, wiatr wschodni. 0.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek i w piątek teatr zamknięty z powodu przygotowań do opery.

W sobotę, 17 b. m.: „Rodzina Strawińskich“ sztuka w 5 akach Jul. Piaseckiego (nowość).

W niedzielę, 18 b. m.: „Rodzina Strawińskich“, sztuka w 5 aktach Jul. Piaseckiego.

Repertuar teatru w Parku Krak.

We czwartek, 14 czerwca: Na dochód gimnazjum w Cieszynie „Halka“, opera narodowa S. Moniuszki.

W piątek, 15 czerwca: „Muszkieterowie Ludwika XIII“, op. L. Varney'a (popul.).

W sobotę, 16 czerwca: „Bal w operze“, operetka C. Heubergera

W niedzielę, 17 czerwca: „Lalka“, opera E. Audran'a.

Wkrótce wystawiony będzie wodewil Stobnitzera, grany z olbrzymiem powodzeniem, p. t. „W koszarach“.

Z powodu uroczystości Bożego Ciała następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w piątek o zwykłej porze.

Poświęcenie kościoła. Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski ks. Puzyna wobec ks. Krupińskiego, proboszcza parafji św. Szczepana, a zarazem komisarza Służebniczek Serca Pana Jezusa, i wobec duchowieństwa dopełnił dziś rano poświęcenia nowego kościółka pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego przy ulicy Garncarskiej.

Książę biskup, ubrany w kapę i infułę z pastorałem, zajął w otoczeniu duchowieństwa miejsce przed drzwiami kościoła, a po modlitwie, kropidłem z Bożego drzewka poświęcił najprzód zewnętrzne mury kościoła i budynku, poczem duchowieństwo i nabożny lud wszedł do wnętrza kościoła, gdzie po krótkiej modlitwie książę biskup poświęcił ściany wewnątrz kościoła.

Od ołtarza przemówił książę biskup do zebranych na temat miłości Chrystusowej, wyłuszczając cel zakonu Służebniczek S. J., założonego przez dzisiejszego ks. biskupa-sufragana przemyskiego, dra Józefa Pelczara, którego staraniem nietylko powstał zakon, pracujący nad umoralnieniem sług i pielęgnowaniem chorych, ale także dzięki któremu zbudowano piękny ten kościół.

Po przemówieniu odbyła się ceremonja procesjonalna wprowadzenia Najśw. Sakramentu do kościoła, następnie odbyła się cicha Msza św., odprawiona przez księcia Biskupa, w czasie której duchowieństwo, zakonnice i sługi, w liczbie kilkadziesiąt osób przystąpiły do Komunji św. Ceremonja poświęcenia i nabożeństwa trwała półtorej godziny. Wśród uczestniczącej publiczności nabożnej obecni byli także architekt, p. Kaczmarski, projektodawca kościoła i całego kompleksu budynków; p. Walz, kierownik budowy, oraz wykonawcy robót budowlanych i artystycznych pp.: Wit. Wisz, A. Zembaczyński, Górski, J. Małek, Pietrzyk i Misiorowski.

O szczegółach robót, dokonanych przy budowie kościółka, podaliśmy obszerne sprawozdanie w numerze wielkanocnym. Dziś wypada nam jeszcze wspomnieć o pracach artystycznych. Obrazy przeważnie są pędzla p. Zembaczyńskiego. Obrazy na stropie przedstawiają: „Stajenkę Betlejemską“, „Dzieciątko Jezus“, złożone w żłobie, obok Matkę Najświętszą i św. Józefa, Aniołów i składających dary pasterzy. Drugi obraz przedstawia Pana Jezusa po zdjęciu z krzyża, przed złożeniem do grobu; Ciało Zbawiciela spoczywa na rękach Matki Boskiej.

Główny obraz na stropie przedstawia Królowę korony polskiej, otoczoną świętymi patronami, do której uciekają się wszystkie stany: biskup, jako przedstawiciel duchowieństwa, ofiarowuje koronę Piastowską; rektor uniwersytetu reprezentuje naukę; szlachcic i wieśniak wskazują na „nieszczęścia narodu“, usymbolizowane postacią niewiasty, ubranej w żałobę.

Po za nią stoi sybirak w kajdanach. Dalej inna niewiasta wskazuje dziecku na Matkę Boską, jako na źródło wszelkiego dobra. Od strony biskupa stoi cechmistrz ze sztandarem i zakonnica ze Zgromadzenia Sercanek, przyprowadzająca służącą, którą uczy modlić się do Królowej Nieba i Królowej naszej Korony. Wreszcie widzimy wieśniaka z pod Kochowa leżącego krzyżem i górala. Całość ugrupowana jest nader efektownie, a niektóre figury są trafnymi portretami, n. p. ks. biskupa Pelczara i rektora Tarnowskiego. Z innych obrazów malował p. Zembaczyński do wielkiego ołtarza „Serce Pana Jezusa“ i „Matkę Boską Częstochowską“, a wreszcie obraz św. Zyty, patronki sług. W bocznym ołtarzu z lewej strony są malowane według własnego układu artysty, obrazy: „Matka Boska Nieustającej Pomocy“, „Święty Józef“ i „Św. Franciszek“; są to kopie dzieł wielkich mistrzów.

Z rzeźb posiada kościół piękne dzieło p. Tolli Certowiczówny, przedstawiające Pana Jezusa, jako Dobrego Pasterza, wykonane w bronzie.

Malowania całego budynku mieszkalnego bardzo ładnie wykonał p. Górski, zaś roboty pozłotnicze wykonała pracownia p. Józefa Małka z Podgórza.

Echa jubileuszowe. Album złożone w darze Uniwersytetowi przez gremjum cechów krakowskich, zajmuje co do wykonania i kompozycji drugie miejsce wśród wszystkich albumów ofiarowanych w czasie uroczystości naszej „Almae Matri“. Album oprawne jest w biały pergamin, na okładce widnieje orzeł Piastowski, spoczywający na dębowej gałęzi, pod spodem orła gotykiem napis: „Cechy krakowskie Uniwersytetowi Jagiellońskiemu 1400—1900“. Wewnętrzne karty, ozdobnie wykonane, zawierają kolejno spis poszczególnych cechów krakowskich. Pierwszą kartę wypełnia Koło mieszczańskie, poczem w alfabetycznym porządku następują wszystkie cechy.

Album to wręczone zostało bezpośrednio po albumie m. Krakowa — przez prezesa Koła mieszczańskiego p. Kosobuckiego. W asyście znajdowali się pp.: Józef Bialik, starszy cechu masarzy i Ignacy Marek, starszy cechu krawców, oraz Kamocki, starszy cechu malarzy.

Wieniec srebrny złożony przez Koło mieszczańskie na Wawelu, na grobie Kazimierza Wielkiego, pochodzi z fabryki Jakubowski i Jarra. Spleciony jest z dębowych liści odpowiadających ilości cechów krakowskich. Na wstędze napis: „Koło mieszczańskie“.

Wieniec z kutego żelaza artystycznie wykonany, pochodzi ze znanej fabryki p. Adama Staszczyka. Składają się nań liście laurowe i dębowe, okalające herby Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na wstędze napis: „1400 Władysławowi Jagielle 1900 miasto Kraków“. Wieniec ten był niesiony na aksamitnej czerwonej poduszce. Na zamku przemówił do zgromadzonych rzemieślników we wzniosłych słowach wykonawca tego arcydzieła, p. Adam Staszczyk.

Administracja podatków w Krakowie nadesłała magistratowi pismem z dnia 6 maja 1900 do L. 7413 następującej treści odezwę: „W myśl § 68 ustawy z dnia 25 października 1896 Dzpp. N. 220, doniesienia o zaniechaniu przedsiębiorstwa mają być wnoszone w przeciągu 4 tygodni od dnia zaniechania do władzy podatkowej I instancji. Wskutek powyższego postanowienia ustawy, wszelkie doniesienia o zaniechaniu, wnoszone do Magistratu i tu z klauzulą sprawdzenia przesłane, będą uważane za bezprzedmiotowe, a odpis podatku powszechnego zarobkowego nastąpi po wniesieniu podania przez kontrybuenta wprost do ck. Administracji podatków. O osnowie odezwy niniejszej zechce Magistrat zawiadomić interesowanych w sposób odpowiedni“.

Niniejszem podaje magistrat treść powyższej odezwy administracji podatków do publicznej wiadomości wszystkich osób interesowanych z uwagą, ażeby we własnym interesie, stosownie do § 68 ustawy z dnia 25 października 1896 N. 220 Dzpp. wnosiły wszelkie doniesienia o zaniechaniu przedsiębiorstw w ciągu 4 tygodni od dnia zaniechania bezpośrednio do władzy podatkowej I instancji, t. j. do administracji podatków w Krakowie.

Lichwiarze. Sąd krakowski w ostatnich dniach po wysłuchaniu mów „oskarżających“ podprokuratora Trzaskowskiego, uwolnił dwóch z rzędu skandalicznych lichwiarzy: Szachnego Leiba i Leiba Korna od winy i kary. Za pożyczki Leiba Korna płaciło się po 780 procent. Czyby nie było dobrze, gdyby władze wytłomaczyły prokuratorom à la p. Trzaskowski, że powinniby cokolwiek staranniej przygotowywać oskarżenia przeciw lichwiarzom. Wolno jest prokuratorom bowiem nienawidzieć antysemitów; nie idzie zatem jednak, aby wolno im było dlatego mieć wyrozumiałość dla żydowskich lichwiarzy!

Krakowski klub cyklistów. W środę, dnia 13 b. m., o godzinie wpół do 7 wieczorem, w kawiarni p. Wójcikiewicza, odbędzie się walne zebranie „Kra-

kowskiego klubu cyklistów z r. 1892“. Dla uniknięcia nieporozumień, wyjaśnia się, że wszyscy ci, którzy należą do innych klubów miejscowych (w myśl § 4 ad C), lub zalegają z trzechmiesięczną wkładką (w myśl § 44), uważani są jako dobrowolnie występujący i prawa wstępu na walne zgromadzenie nie posiadają.

Komitet obywatelski, urządzający udział szerokich warstw ludności w uroczystości jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, poczuwa się do miłego obowiązku złożenia gorącej podzięki wszystkim, którzy do uświetnienia uroczystości się przyczynili.

A więc przedewszystkiem obywatelom miasta Krakowa za wspaniałe w czasie uroczystości ozdobienie domów i mieszkań swoich, jak niemniej za wzorowe podczas odbywania wielkiego pochodu obywatelskiego utrzymywanie porządku, z którego to względu zresztą Kraków słynie od dawna.

Takie samo podziękowanie zwraca komitet ku wszystkim obywatelom, a uczestnikom pochodu, a to uczestnikom z miasta, włości okolicznych jak i delegacjom z okolic dalszych. Wielki ten udział był dowodem, że szerokie warstwy ludności kraju ocenić chcą i umieją doniosłość chwili, czczącej pięćsetletnią kulturę narodu.

Nie spełniłby komitet obowiązku, gdyby również z wdzięcznością nie wspomniał o Towarzystwie „Lutnia“, które pod kierownictwem swego dyrektora p. Steibelta, bezinteresownie przepięknem wykonaniem utworów muzycznych tak znakomicie przyczyniło się do spotęgowania uroczystego nastroju.

Podobnie należą się słowa uznania i podziękowania dyrektorowi teatru w ogrodzie Krakowskim. P. Czystogórskiemu, który pełen obywatelskiego poczucia, ułatwił komitetowi urządzenie zabawy ludowej i teatr swój oddał do rozporządzalności komitetu, skutkiem czego wszyscy obecni w ogrodzie w bardzo znacznej liczbie włościanie udział wziąć mogli w świetnie odegranej sztuce ludowej. *Komitet obywatelski.*

Zjazd koleżeński uczniów, którzy w roku 1890 ukończyli szkołę realną w Krakowie, zacznie się dnia 1 lipca b. r. Miejsce spotkania: Wystawa sztuk pięknych o godz. 11 przed południem. Zgłoszenia uprasza się przesyłać pod adresem: Edmund Makowski, urzędnik banku austro-węgierskiego, Kraków, Wiślna nr. 7.

Popis cytrzystów. W poniedziałek, w sali „Kasyna powszechnego“ odbył się pierwszy popis szkoły gry na cytrze p. G. Senowskiego. Popis wypadł ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy. Uczniowie, po całorocznej nauce, popisywali się solo, duetami, jako też gremjalnie na kilkanaście cyter, co przedstawia niemałe trudności, gdyż uczniowie muszą zachować ogólne uczucie taktu i rytmityki w uderzeniach. Bardzo ładnie wypadł polonez, kompozycji p. Senowskiego, „Na Reunion“, którego wartoby także ułożyć na fortepian. Korzystne wrażenie zrobiła gra na skrzypcach młodziutkiego Marjanka Senowskiego, który przy akompanjamencie cytry odegrał piosenki Kutschery. Nader efektownie wypadło i „Marzenie“ Fr. Chopina, wykonane przez chór z akompanjamentem 10 cyter, wreszcie „Marsz żałobny“, wykonany na 6 cytrach, wypadł znakomicie.

Program uzupełniła deklamacja p. Popławskiego, który wygłosił „Grajka“ Lenartowicza.

Pani Helena Ruszkowska, wdowa po znakomitym artyście dramatycznym, córka również znakomitego artysty dram. Zboińskiego, debiutuje dzisiaj na scenie lwowskiej w operze „Marcie“. Zapewniają, że panią Ruszkowską czeka piękna przyszłość śpiewacka.

Z powodu przedstawienia „Odprawy posłów greckich“, otrzymujemy następujące pismo: „Sekcja artystyczna komitetu młodzieży akademickiej dla obchodu 500 letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego składa Wnemu Panu Popławskiemu, artyście dramatycznemu teatru miejskiego, najserdeczniejsze podziękowanie za pełną trudu, a niezwykle staranną i stylowo wzorową reżyserję „Odprawy posłów greckich“ Jana Kochanowskiego. W imieniu sekcji: Stanisław Strojek“.

Równocześnie poczuwamy się do obowiązku zaznaczyć, że p. Wielandówna, która rolą Kassandry zwróciła na siebie uwagę, jest od kilku miesięcy uczennicą p. Popławskiego. Postęp, jaki p. Wielandówna zrobiła, przynosi zaszczyt pedagogicznym zdolnościom cenionego artysty.

Z teatru miejskiego. Wczoraj grano „Śluby panieńskie“ z panną Przybyłko w roli Anieli. Urocza ta artystka gra Anielę z ogromnym wdziękiem i pełną uczucia poezją. Przedstawienie uzupełnił ostatni akt „Zaczarowanego koła“ z p. Siemaszkową; scena obłąkania młynarki wypadła świetnie. Znakomitą artystkę nagrodzono kilkakrotnie ponawiającą się burzą oklasków.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów na Piasku, w kaplicy Matki Boskiej cudownej, odbył się we wtorek, przed południem, ślub p. Marji Kulinowskiej, z p. Stefanem Stępniowskim. Związkowi błogosławił brat panny młodej, ks. dr Józef Kulinowski, katecheta gimn. Sobieskiego, który, po udzieleniu błogosławieństwa, odprawił Mszę św. Chór „Lutni“ podczas ślubu i nabożeństwa wykonał utwory religijne.

Wyścigi wiosenne. Stajnie na placu wyścigowym są już prawie wszystkie zajęte przez konie ze stajen galicyjskich i zagranicznych. Konie z wiedeńskiego toru wyścigowego przybywają dziś do Krakowa. Oprócz totalizatora funkcjonować będą także bokmacherzy: Lackentacher, Brandbner i Dobrin.

Mistrz Twardowski, czarnoksiężnik i jak tradycja niesie, profesor astrologji w Krakowie, ukaże się we własnej osobie widzom, przybyłym na festyn sokoli, dnia 24 b. m. (niedziela) w Parku miejskim na Krzemionkach w Podgórzu odbyć się mający. Komitet festynowy obmyślił program na wskróś oryginalny i daleki od zwykłego w takich wypadkach szablonu. W program wchodzą popisy dziatwy szkolnej w ozdobnych pochodach i ćwiczeniach wspólnych, następnie zaś zawody starszych członków „Sokoła“ na kilku przyrządach. Boisko niezwykle obszerne, otoczone naturalnem wzniesieniem pozwala widzieć wszystko bez ścisku, w cieniu i chłodzie. Wieczorem przy sztucznem oświetleniu na skałach, do których legenda przyczepiła tajemniczą osobę Twardowskiego, ukaże się mistrz w kilku najważniejszych momentach swego życia. Obrazom doda uroku stosowny do okoliczności śpiew chóru „Sokolego“. Prócz tych najważniejszych części programu, przybyłych czeka cały szereg nowych niespodzianek. Zważyć przytem należy, że samo położenie Parku nie da się z żadnym innym ogrodem porównać. Wysoko nad Krakowem wśród skał wapiennych żmudna praca ludzka przemocą wydarła naturze szmat miejsca, na twardą opokę nawiozła ziemi, obsadziła zielenią i z ponurego zakątka uczyniła rozkoszny gaik.

Ogrodzeniem dla parku są strome wapienne skały i tylko od północy wyniosły grzbiet daje niezrównany widok na Kraków i okolicę. Nie podobna objąć naraz okiem prześlicznej panoramy, jaka się u stóp widza rozwija. Na zachodzie z gęstwy leśnej wychylają się ciche Bielany, bliżej strzela w górę potężny kopiec Kościuszki, a jeszcze bliżej z nagromadzonej masy kamienic i domów podnosi się dumnie Wawel. Na wschodzie nie oprze się oko aż na ciemnej linji Niepołomickiego boru, a na całej tej wielkiej przestrzeni rozsiadły się liczne sioła, otoczone koroną drzew, spowite w zieleń zboża. A Wisła, królowa rzek naszych, płynie z majestatem wśród tych czarów natury.

Przeciwieństwem do tego niezrównanego krajobrazu jest widok na południe, gdzie oko odbije się zaraz o nagi mur wapienny, na którym nie utrzyma się roślinka, nie spocznie na chwilę ptaszę.

Trzeba odżałować drogi, niezbyt zresztą odległej, aby się o wszystkiem przekonać. Sam zresztą cel festynu, dokończenie budowy gniazda sokolego wystarczyć powinien za wszelką zachętę. Szczegóły podadzą wkrótce ogłoszenia.

Z Podgórza piszą do nas: W dniu 10 czerwca Rada miejska w Podgórzu udała się do mieszkania radcy dworu p. Nikodema Garbaczyńskiego, byłego burmistrza miasta, by mu wręczyć dyplom na honorowego obywatela, w dowód uznania zasług i prac, położonych około dobra miasta. Serdecznemi słowy oddał hołd sędziwemu jubilatowi burmistrz miasta p. Maryjewski, któremu dziękował wzruszony radca dworu Garbaczyński. Przy uczcie w gościnnym domu jubilata, w której, prócz wymienionych, wzięli udział pp. rejent Adamski, radca Górski, Serkowski, ks. Tomasik, dr Krotoski, dr Aronsohn, Włodzimirski, Haber, Biliński, Kowalski, B. Liban itd. złożyli zebrani na chorego akademika, potrzebującego po operacji kuracji kąpielowej kwotę 22 złr. 20 ct., którą składki pani Jadwigi i Stefana Kasprowiczów, oraz ks. dr L. Sebkowskiego pomnożyły do 24 złr.

Szkoły w Półwsiu, Zwierzyńcu, Woli Jastowskiej, Olszanicy, Bielanach i Przegorzałach, odbyły w dniu dzisiejszym wspólną uroczystość, poświęconą jubileuszowi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym młodzież szkół wymienionych, wraz z licznie zebraną publicznością, zgromadziła się w sali szkolnej w Zwierzyńcu, gdzie słowo wstępne wypowiedział ks. prałat Romuald Szwarc, przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, poczem chór dzieci odśpiewał kantatę. Odczyt popularny wygłosiła p. Zapińska, nauczycielka szkoły z Półwsia, potem nastąpiły deklamacja i śpiew dzieci. Rozdaniem książek o Uniwersytecie Jagiellońskim i wysłaniem telegramu do Jego Magnificencji rektora z wyrazami hołdu i życzeniami, zakończono uroczystość.

Górnoślązacy w Alwernji. Z Alwernji piszą do nas: W dniu 10 czerwca zakątek nasz wielce się ożywił i rozweselił skutkiem przybycia braci naszych z Górnego Śląska w liczbie 48 osób, złożonych przeważnie z samej inteligencji, jak lekarzy, adwokatów, redaktora „Katolika“, przemysłowców i t. d. z Katowic, Pszczyny, Bytomia i Gliwic, którzy zawitali do nas ze swemi paniami. Przyjęciem drogich gości zajęli się przedewszystkiem przełożony tutejszego klasztoru i kilka osób z obywatelstwa, którzy o przybyciu gości uwiadomieni byli.

Po powitaniu serdecznem obopólnem na gruzach starożytnego zamku w Tenczynku i po krótkiej przekąsce udało się całe towarzystwo do Alwernji, gdzie po wysłuchaniu Mszy św. i kazaniu, nadzwyczaj podniosłem, wygłoszonem przez ks. definitora Stefana Podworskiego, podejmował drogich gości obiadem przełożony tegoż klasztoru.

Nastrój przez dzień cały był tak serdeczny i wzniosły, a wśród licznych toastów, wnoszonych tak z jednej jak i drugiej strony, przebijała taka otucha i zapał, że wspólnemi siłami zdołamy wywalczyć sobie byt nasz i nie pozwolimy zalać się germanizmowi, ale wiernie przestrzegać będziemy religji naszej, mowy rodzinnej i miłości Ojczyzny.

Bracia nasi z Górnego Śląska, wysunięci na posterunek dawnych granic Polski, ciężką mają pracę, by stawiać ustawicznie opór nawale germańskiej, ale na nich cięży obowiązek święty przestrzegania od kolebki w dzieciach swych czci dla religji, zamiłowania do mowy ojczystej i przywiązania do ziemi — to też w sumieniu swem tem słodszą dla siebie i dla narodu będą mieli zasługę, jeśli wytrwają wiernie w tradycjach, przekazanych nam przez przodków.

Po obiedzie, który trwał parę godzin, i po krótkiej modlitwie odprowadzono drogich nam gości na dworzec kolei Alwernja-Regulice, gdzie nastąpiło pożegnanie z tem postanowieniem, że coraz częściej odwiedzać się wzajemnie będziemy, by w serdecznym uścisku nabierać sił do walki, jaka nas czeka z wrogami. Zakończono pożegnanie okrzykiem: „Kochajmy się i nie dajmy się“. (Dr J. B.)

Kasa wielicka. W powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce stan wkładek wynosił z dniem 31 maja b. r. kwotę 2,799.104 koron.

Nieprzyjemna awantura miała miejsce w handlu Musiałowicza we Lwowie. Pewna część Towarzystwa miłośników sceny postanowiła urządzić demonstrację przeciwko zasłużonemu sekretarzowi teatralnemu p. Sachorowskiemu za to, że on robił trudności w wypożyczeniu kostjumów na festyn, urządzony w Zielone Świątki na dochód wzmiankowanego Towarzystwa. P. Sachorowski nie mógł rozporządzać kostjumami, pożyczonymi przez p. Ludwika Hellera jedynie dzisiejszej spółce teatralnej, skoro atoli brat dyrektora Hellera zezwolił na wydanie kostjumów Towarzystwu miłośników sceny, zastosował się p. Sachorowski bezzwłocznie do jego życzenia. I oto cała rzekoma wina p. Sachorowskiego, która stała się powodem demonstracji. P. Jan Nowacki, ceniony artysta lwowski, skutkiem tej demonstracji usunął się od reżyserji w Towarzystwie miłośników sceny.

Jakie figle wyrządza czasem niedbałość drukarni, dowodzi np. fakt, iż w ostatnim numerze „Słowa polskiego“ pod nagłówkiem: „Wojna Anglji z Transwaalem“ znajdujemy następującą wiadomość: „Ks. kardynał Ledóchowski wyjechał na lato do Solothurn celem pokrzepienia zdrowia“.

W Nowym Sączu odbył się dnia 9 czerwca b. r. zjazd kolegów, którzy do wyższego gimnazjum chodzili w Nowym Sączu i ukończyli gimnazjum w r. 1890, a więc przed dziesięcin laty. Kolegów przybyło około 30, reszta nadesłała usprawiedliwienie bądź listownie, bądź telegraficznie. Około godziny 8 zebrano się w sali „Sokoła“, skąd o godz. 9 ruszono, po zagajeniu i powitaniu kolegów przez p. Stanisława Flisa, kandydata notarjalnego, do kościoła parafjalnego. Przed wielkim ołtarzem celebrował kolega ks. Michał Kasprzykiewicz, przeor OO. Karmelitów z Pilzna nabożeństwo dziękczynne na intencję żyjących kolegów w asystencji ks. Fr. Dobrowolskiego, wikarjusza z Sambora i ks. Seb. Guzika, Karmelity. Równocześnie przy bocznych ołtarzach odprawili Mszę św. za zmarłych profesorów ks. Fr. Borowiecki, ekspozyt z Ochotnicy i za zmarłych kolegów ks. Jan Gawędziński, Reformat. Inni księża koledzy już przedtem odprawili Msze św., by uniknąć kolizji z nabożeństwem księży miejscowych. W czasie nabożeństwa do Mszy św. służyli koledzy świeccy. Po nabożeństwie i odśpiewaniu „Te Deum“ ruszono do Bursy,

celem zdjęcia wspólnej fotografji wraz z profesorami jeszcze żyjącymi. Następnie udano się na cmentarz, gdzie złożono wieniec na grobach dwóch profesorów ś. p. Feliksa Wiśniewskiego i ś. p. Michała Sękowskiego. Nad zwłokami zmarłych kapłani odśpiewali modły żałobne, przyczem niejednemu łza w oku się zakręciła.

Z cmentarza udano się do kasyna miejskiego na wspólny obiad wraz z kilku profesorami: ks. Nowickim. pp. Małeckim, Czernym i Dulembowskim. Obiad przeciągnął się od 1 aż do 4 godz., w czasie którego wnoszono toasty na temat miłości wzajemnej i wspólnej pracy dla narodu polskiego, odczytano też przeszło 20 telegramów i kilka listów kolegów nieobecnych. Po obiedzie zostawiono każdemu swobodę, a o godz. 8 zebrano się w lokalu p. Oleksego, gdzie przy szklance piwa i wesołych reminiscencjach z ław szkolnych, bawiono się ochoczo aż do północy. Pożegnano się znown aż na 10 lat, gdyż po upływie dziesięciolecia postanowiono odbyć ponowny zjazd w Nowym Sączu.

Pożar w Tarnowie. W dniu 9 b. m. o godzinie 4 po południu wybuchł pożar w fabryce braci Bartików w Tarnowie. Ogień powstał wewnątrz fabryki, niebezpieczeństwo było groźne, tak, że w pierwszej chwili zdawało się, że ratunek będzie niemożebny. Zawdzięczyć należy jedynie dzielnym strażakom tak ochotniczej, jak i etatowej straży ogniowej tarnowskiej, że nie dopuścili do dalszego rozszerzenia się pożaru, tak energicznie bowiem ratowali, że tylko spaliła się jedna połowa dachu fabryki, druga zaś połowa wraz z odlewami w zupełności została uratowana. Pod kierownictwem naczelników straży ochotniczej, p. Jamrowicza i straży etatowej, p. Rajkowskiego, ogień po upływie dwóch godzin został zlokalizowany. Przy pożarze byli obecni pp.: burmistrz Rogoyski, dr Stojałowski, prezes straży ochotniczej i książę Sanguszko wraz z całym sztabem wojskowym.

Napad żydów na kolei. W Tarnopolu na kolei uwięziono onegdaj żydowską rodzinę emigrantów z granic Rosji, którzy jechali pociągiem z Kopyczyniec, a pod pozorem, że dwaj inni podróżni, kupcy żydowscy, Schlaegel i Lorie ukradli im setkę, rzucili się na nich z szablą, wyrwaną żandarmowi.

Z Rzeszowa piszą do nas: Prepotencja żydowska, doznająca rozwoju wobec żydowskiego magistratu, poczyna dotkliwie się odbijać na tutejszych obywatelach katolickich. Dnia 12 b. m. o godzinie 11 rano został napadnięty i pokaleczony przez „meszuresa“ z handlu gotowych ubrań H. Kohna i Ski (zostającego pod zarządem Fertiga, szwagra asesora magistrackiego D. Fechtdegena) profesor gimnazjalny p. A. P. Stało się to na ulicy 3 Maja obok wyżej wymienionego handlu.

Wezwany przez świadków zajścia policjant, chciał żydziaka aresztować, jednak kapral policji nie dopuścił do tego, twierdząc, że to jest familiant D. Fechtdegena i że go osobiście dobrze zna. Napadnięty i skaleczony profesor udał się natychmiast do prokuratorji, która wydała żandarmerji polecenie, ażeby tego draba przyaresztować, jednak pokazało się, że „meszures“ ten został schowany lub drapnął. Taką mamy policję i taki magistrat! Wskutek tego napadu cała młodzież gimnazjalna, cała inteligencja katolicka miasta wzburzona i nie można przesądzać, czy nie nastąpią inne skutki, które się łatwo zwrócą przeciw żydom. Już wczoraj Izak Holzer, bankier i cesarski radca, asesor miejski i trybunału handlowego, stanął na progu swego kantoru bankierskiego i z szyderczym uśmiechem mówiąc, że dobrze się stało temu „antysemicie“ zprowokował kilku przechodniów z inteligencji, dzięki jednak zimnej krwi prowokowanych nie przyszło do dalszych awantur.

Oburzenie tu jest ogólne na burmistrza, który zawsze i wszędzie faworyzuje tylko żydów. Burmistrz p. Jabłoński otoczył się takimi członkami magistratu, jakim n. p. jest dr Wilhelm Hochfeld, który prócz wielu innych przykrych antecedencyj, obecnie ma nieporozumienie z prokuratorją o jakąś masę spadkową. Dziwić się więc nie można, że pod takiemi auspicjami, niedawno zgraja żydowska napadła na ucznia gimnazjalnego i że go ciężko zraniła, a obecnie ta zgraja na pryncypalnej ulicy napada na wybitnych obywateli miasta, a sprawca tuląc się pod skrzydła magistratu, uchodzi rękom żandarmerji i sprawiedliwości.

Zamach na pociąg. „Kurjer Stanisławowski“ opowiada następującą historję: Dnia 1 czerwca b. m. wyjechał pociąg nową wązkotorową koleją dla próby z Nadworny do Pasieczny. W pociągu znajdował się zarządca lasów i domen skarbowych, tudzież dwaj inżynierowie, zajęci budową kolei. Hryć Maksimko, gospodarz z Pasieczny, czując się pokrzywdzonym na wykupnie gruntów pod tę kolej, postanowił zemścić się na c. k. skarbie, czy też na kolei i przed nadejściem pociągu do Pasieczny udał się wśród białego dnia na miejsce, gdzie kolej jego grunt przecina, ponakładał na szyny sporą kupę kamieni, a narzuciwszy jeszcze na to grubą warstwę ziemi, czekał z ryskalem w ręku przyjazdu pociągu. Na szczęście ktoś uwiadomił o tem jadących jeszcze w samą porę tak, że przytomność maszynisty, który pociąg przed nasypanym wałem ziemi wstrzymać zdołał, uratowała wszystkich od niechybnej katastrofy. Zarząd lasów poczynił bezzwłocznie stosowne kroki, celem ukarania Hryćka.

Z kolei państwowych. W obrębie stanisławowskiej dyrekcji przeniesieni zostali asystenci: Gwalbert Kropiński z Zaleszczyk do Stanisławowa, Józef Kappelmacher z Nowosielicy do Niepołokowiec i Karol Moskaluk z Hadikfalvy do Stanisławowa, oraz aspirant Nestor Pawelczuk z Zaleszczyk do Ottynji, zamianowani aspirantami wolontarjusze: Manes Weisberg ze Stanisławowa, Bazyli Bojczuk z Pyszkowiec, Bronisław Dunin z Widynowa, Aleksander Wiłosiecki z Sichowa, oraz Mikołaj Gruszka, Jakób Kulman i Michał Staruszewski ze Stanisławowa, a nakoniec przyjęci w charakterze bezpłatnych wolontarjuszów: Maurycy Binzer dla Niżniowa, Michał Dutka dla Stanisławowowa i Karol Wojakowski dla Hadikfalvy.

Muzeum handlowe. Z Wiednia dnia 9 b. m. telegrafowano nam: Dziś odbyło się uroczyste zgromadzenie z okazji 25 lecia Muzeum handlowego w obecności protektora jego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Arcyksiążę oświadczył, że z wielką radością objął protektorat nad Muzeum, którem ojciec jego Karol Ludwik bardzo gorliwie się zajmował. Arcyksiążę wyraził przekonanie, że Austrja jest zdolna stanąć do skutecznej konkurencji z innemi mocarstwami na polu handlowem, byleby wszystkie do tego powołane czynniki zechciały w tym kierunku zgodnie współdziałać.

Wycieczka akademików do Wieliczki. Z Wieliczki piszą nam: Około godz. 2 po południu w niedzielę, przybył pociąg osobowy, przepełniony gośćmi do Wieliczki. Gości naliczono około 500. Muzyka salinarna powitała przybyłych marszem narodowym. Dworzec wielicki był również przepełniony tłumami publiczności, które owacyjnie witały przyjezdnych. Panie wielickie obsypały gości ulewą kwiatów. Imieniem obywatelstwa przemówił adwokat dr Friedberg w tych mniej więcej słowach: „Cieszę się, że witam Was jako gospodarz i obywatel w chwili, kiedy echo święta „Almae Matris“ rozchodzi się po całym świecie. Prawdziwem jest to szczęściem, że ci, którzy należą do słowiańskiego świata, mogli się teraz do siebie zbliżyć i wyspowiadać się sobie. Dziwnie się historja splata. Lat temu 1000, przybyła na ziemię naszą Dąbrówka, niosąc nam wiarę i kulturę. Pieśń czeska od 1000 lat rozbrzmiewa w naszym kraju. „Alma Mater“ wszystkich braci plemienia przytuliła i przytula. Złota nić sympatji nawiązała się między nami a wami, Słowianie, wspólnością interesów, mowy i pochodzenia. Młodzież, zwłaszcza akademicka, napawa nas tą otuchą, że gmach z braterstwa i wiedzy, z takim mozołem przez przodków stawiony, nie runie nigdy, ale jeszcze więcej zakwitnie. W tej tedy myśli powtórzę tu wiersz A. Mickiewicza: „Młodości, podaj mi skrzydła“.

Po żywych oklaskach i okrzykach, odpowiedział prof. Stoklasa: „Cieszyliśmy się na cuda wielickie. Wieliczka ma sól, sól dla naszego organizmu jest niezbędną — ma kopalnie tej soli, prawdziwe kopalnie bogactwa. Ale nietylko dlatego cieszyliśmy się przybywając tutaj. Wieliczka — jest to przedewszystkiem sioło bratniego polskiego narodu, a jest niem więcej niż wiele innych. Nigdy nie wyjdzie nam z pamięci ten dzień naszego tutaj przybycia, który może być zarazem aktem większej doniosłości. Nie naród polski sam, nie sam czeski, ale tylko oba mogą uratować ideę słowiańską. Dziś dziękujemy wam za liczne i owacyjne przyjęcie i wznosimy okrzyk na waszą cześć: „Na zdar!““

Zgromadzeni z zapałem powtórzyli ten okrzyk, poczem prowadzeni muzyką, szli pod szyb arcyksięcia Rudolfa, gdzie też zaraz nastąpił zjazd do kopalni. W kopalni urządzono w jednej z sal tańce, które ogólną wesołość zamieniły w szał upojenia. O godzinie 6 nastąpił wyjazd. Zmęczeni goście udali się do sal magistratu miasta, gdzie oczekiwały stoły ustawione z zimnemi przekąskami. Odprowadzeni na kolej przez muzykę i publiczność, opuszczali goście stary gród zapytaniem: czy się kiedy jeszcze w tych pieczarach spotkają?

Na festyn na szkołę imienia królowej Jadwigi przesłali: p. W. Sienkiewicz 1 koronę, P. Ł. 1 koronę, p. Stefan Czaplicki 1 koronę, p. Henryk Szwarz 1 koronę, p. Konstanty Wiszniewski 2 korony, p. A. Szklarski 1 koronę, p. F. M. 1 koronę, p. Wład. Wojciechowski 2 korony, p. A. Łucka ze Stanisławowa 2 kor., p. W. Pollerowa 10 k., p. R. Bujwidowa 10 kor.

Fanty nadesłali: p. Wartusowa, p. Jahoda, p. Juljusz Grosse, p. Federowicz, p. Maurizio, Beyer i Spółka, p. Nemetz, p. Tomaszewski, p. Bilewski, dr Nieć, p. Kuczmierczyk, p. Lubański, p. Wład. Zajączkowski, p. Zopoth i Spółka, p. A. Ryglicki, p. Barberowska, p. Chachlowska, dr E. Friedlein, p. Szarski, p. St. Czaplicki, p. I. R. Kurkiewicz, p. Gołkowska, p. Pomian Pieczarka, p. Jadowski, p. Siermontowski, p. Neuvert, p. Putyatycki, p. K. Wojnar, p. Zajączkowski, p. Kulczyński, p. A. Szmid, p. J. Michalik, p. M. Ogieński, p. A. Markiewicz, p. Satalecki, p. Krowiakowski, p. Pieniążek, p. Neufeld, p. Launer, p. Herliczka. p. Soczek, p. Tyrkalska, p. S. A. Krzyżanowski, p. Mikeska, p. A. Piwarski, p. F. A. Grigar, p. Dasiewicz, p. S. Armółowicz, p. Gebethner, p. Przybylski, dwa nazwiska nieczytelne, p. M. Mostowski, p. L. Frommer, p. H. Statter, p. I. E., p. Sykutowska, p. St. Karliński, p. Jawornicki, p. I. Wojciechowski, p. Bialik, p. W. Ciechanowski, p. Michalska, p. Baudouin de Courtenay, księgarnia Spółki wydawniczej.

Zarząd krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły lud.“ składa niniejszem serdeczne podziękowanie za nadesłanie fantów i datków pieniężnych — na zwyż wspomniany cel.

Przedłożenie flotowe.

BERLIN 13 czerwca. (T. B. K.). Parlament uchwalił przedłożenie flotowe w imiennem głosowaniu 201 głosami przeciwko 103.

BERLIN 13 czerwca. (T. B. K.). Podczas specjalnej debaty nad nowellą flotową oświadczył kanclerz państwa, książę Hohenlohe, iż dep. Liebknecht twierdził, jakoby aż do jesieni zeszłego roku między ludem niemieckim nie było żadnego entuzjazmu dla floty.

Twierdzenie to zdaniem ministra, polega na błędnem pojmowaniu historycznego rozwoju XIX wieku. Przed 50 laty naród niemiecki okazywał zapał dla floty, tylko rządy związku niemieckiego, z wyjątkiem Prus, zachowywały się w tej mierze odpornie. Historja XIX wieku wykazuje, że wołanie o flotę zawsze wtedy było głośne, gdy objawiały się dążenia do jednolitego ukonstytuowania się państwa niemieckiego.

Narodowi niemieckiemu nie wystarczały stosunki małych, rozdrobnionych państewek, a idea jedności państwowej była fermentem ruchu rewolucyjnego w roku 1848. Kiedy 20 lat potem założono państwo niemieckie, odrazu wystąpiło żądanie floty, różnice zdań tyczyły się tylko liczby okrętów. Chodzi o to, aby zabezpieczyć nasz byt, jako mocarstwa handlowego. Państwo niemieckie musi stać na swoich nogach, dlatego konieczną jest silna flota.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 13 czerwca. (T. B. K.) Depesza jenerała Bullera z głównej kwatery w Natalu, datowana z dnia 11 b. m., donosi co następuje: Jenerał Hildyard sforsował pod Almonds-Nek ostatni przesmyk przed równiną Charlestown. Nieprzyjaciel rozporządzał dość znaczną siłą i kilku działami. Pozycję Boerów zdobył drugi batalion Dorseta z bagnetem w ręku, wspierany przez trzecią brygadę kawalerji, która spotkała się na wysoce trudnym terenie z ostrym natarciem wroga, w pobliżu góry Iketini. Jenerał Buller spodziewa się, że straty jego nie przenoszą liczby 100 ludzi.

LONDYN 13 czerwca. (T. B. K.) Biuro Reutera dowiaduje się z Kapsztadu, iż 150 angielskich oficerów i 3500 ludzi, którzy znajdowali się w Pretorji, zostało oswobodzonych. 900 jeńców uprowadzili Boerowie w inne miejsca, zaś 200 znajduje się w szpitalu.

LONDYN 13 czerwca. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi: W dniu 11 b. m. po południu odbyło się posiedzenie rady ministerjalnej, która obradowała nad położeniem. Nie podjęto żadnej uchwały.

Z Mafeking donoszą: Pierwszy pociąg z południa przybył tutaj w dniu 9 b. m.

Jak donosi Biuro Reutera z Maseru, opowiada pewien zbieg, że w okręgu Betlehem znajduje się 7000 Boerów. W ostatniej potyczce pod Rozikrantz zginąć miał komendant Olivier, zaś komendant Devilliers został śmiertelnie ranny.

Prezydent Stejn odwiedził w ubiegłym tygodniu obóz boerski pod Betlehem, a obecnie przebywa w Vrede. W dniu 11 b. m. poddać się miało 1500 Boerów jenerałowi Brabantowi.

Z Kapstadtu donoszą, że prezydent gabinetu kolonji Przylądka otrzymał polecenie utworzenia nowego gabinetu. W programie nowego rządu znajduje się ukaranie przywódców powstania w kolonji Przylądka dłuższem więzieniem i pozbawieniem wszystkich praw obywatelskich, oraz pozbawienie czasowe wszelkich praw zwykłych powstańców.

Na krańcach Wschodu.

BERLIN 13 czerwca. (T. B. K.). Krzyżownik niemiecki, „Gefion“, przybył w dniu 9 maja do Tonghu.

PARYŻ 13 czerwca. (T. B. K.). Na radzie ministerjalnej z dnia 12 b. m. oświadczył minister marynarki, Lanessan, że do Saigon przybyło 600 ludzi piechoty okrętowej, którzy odpłynąć mają celem wzmocnienia francuskich sił lądowych w Chinach.

LONDYN 13 czerwca. (T. B. K.) „Times“ donosi z Shanghai, że poseł japoński zażądał od rządu chińskiego rozszerzenia sfery wpływu japońskiego w nadbrzeżnych prowincjach Tsekiang, Fokien i Kiangsi.

„Daily Mail“ donosi z Jokohamy, że rząd japoński wysłał do Chin cztery okręty wojenne celem wzmocnienia swych stanowisk.

„Times“ donosi z Pekinu, że żołnierze gwardji cesarzowej zamordowali w ten wtorek kanclerza ambasady japońskiej.

LONDYN 13 czerwca. (T. B. K.). Misjonarze, którzy przybyli ze wschodnich prowincyj chińskich, opowiadają, że ludność tamtejsza domaga się zamianowania nowego cesarza.

LONDYN 13 czerwca. (T. B. K.). Komendę nad wszystkiemi okrętami cudzoziemskiemi, stojącemi w Taku, z wyjątkiem rosyjskich, objął admirał angielski, jako najstarszy wiekiem oficer morski.

LONDYN 13 czerwca. (Tel. B. Kor.) Z Pekinu donoszą o najnowszych mordach i rabunkach, popełnionych przez bokserów. Trzydziestu Europejczyków (w ich liczbie sześć kobiet i jedno dziecko) opuściło Paotingfu w dwunastu łodziach. Zabłądziwszy na wodzie, doznali rozbicia. Bokserzy porwali z pomiędzy dobywających się na ląd trzech mężczyzn, tudzież kobietę, i w najokrutniejszy sposób wymordowali ich. Reszta Europejczyków, walcząc, przebiła się szczęśliwie do Tientsinu. Sformowano czworobok z mężczyzn, w środku szły kobiety. W ciągu $3^1/_2$ dni Europejczykowie zastrzelili stu bokserów.

LONDYN 13 czerwca. (T. B. K.) Berliński korespondent „Daily News“ powiada, że mocarstwa wobec nagłego wybuchu kwestji chińskiej przypominają ludzi, spotykających się nocą w lesie i nie wiedzących, czy mają sobie ufać czy nie. Każdy z rządów żywi prawdopodobnie dobrą wolę współdziałania z innym, obawia się jednak, czy inny z rządów nie ma własnych interesów specjalnych przedewszystkiem na oku.

WIEDEŃ 13 czerwca. (Tel. B. K.) Cesarz odbywał dziś rano inspekcję garnizonów wiedeńskich, mianowicie 43 i 64 pułku piechoty.

WIEDEŃ 13 czerwca. (Tel. B. K.) Wobec doniesień o rzekomych rokowaniach między rządem a posłami w dniu 8-go czerwca, „Fremdenblatt“ upoważniony jest do stwierdzenia, że takie rokowania nie miały miejsca.

WIEDEŃ 13 czerwca. (Tel. B. K.) Cesarz wyjeżdża dnia 19 b. m. na inspekcję załogi w Bruck-Leitha i powraca do Wiednia w dniu 20 czerwca.

WIEDEŃ 13 czerwca. (Tel. B. K.) Ambasador austro-węgierski w Petersburgu Aehrenthal będący obecnie na urlopie, który wczoraj przyjmowany był przez cesarza, zaś w poniedziałek przez ministra Gołuchowskiego, wyjeżdża dzisiaj do Salzburga.

BERLIN 13 czerwca (Tel. B. K.). Jak się dowiaduje „Nordd. Allg. Ztg“, wieść, jakoby cesarz Wilhelm miał zamiar udać się wraz z następcą tronu w drugiej połowie września przez Wiedeń do Węgier, a którą za budapeszteńskimi dziennikami powtórzyła jedna z gazet berlińskich, jest najzupełniej bezpodstawna.

PARYŻ 13 czerwca. (Tel. B. K.) Biura Izby wybrały komisję dla obradowania nad przedłożeniem amnestyjnem. Z pośród wybranych członków komisji, pięciu oświadczyło się za projektem przyjętym już przez senat. Pozostali członkowie w liczbie sześciu chcą nadto rozszerzyć amnestję także na osoby skazane przez trybunał państwa.

LONDYN 13 czerwca. (Tel. B. K.) Podczas ćwiczeń wojskowych w Aldershot, zasłabło w dniu 11 b. m. z powodu wielkiego gorąca 300 ludzi, z tych czterech zmarło następnie w szpitalu wojskowym.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (od 13 b. m. w dnie przedświąteczne).

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6·40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

4) Od strony Wieliczki:

1) 8·42 rano; 2) 11·15 rano; 3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

5) Od strony Muszyny przez Tarnów:

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6·25 wieczorem; 3) Posp. 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

6) Od strony Zakopanego:

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana (w dnie poświąteczne).

7) Od strony Kocmyrzowa:

1) 7·40 rano; 2) 1·00 w południe; 3) 7·10 wieczorem.

W Zakopanem
„POLONIA"

Centralne Biuro Najmu i Sprzedaży domów. 1831 1 10

Pobiera 5 kor. wpisowego, które należy zaraz przesłać i 2% od sumy najmu.

Kawaler

katolik, lat 32 liczący, posiadający uniwersyteckie wykształcenie i stanowisko niezależne, z dochodem rocznym na razie 5.000 koron — **życzy sobie poznać pannę inteligentną,** do 25 lat wieku, **w celu matrymonialnym.**

Listy nieanonimowe prosi nadsyłać do Działu inseratowego „Głosu Narodu" pod lit. **A. S. M.** do dnia 25 b. m. — Listy będą wydane tylko za okazaniem kwitu inseratowego. — Dyskrecja zapewniona 1833 2 3

Ekstrakt orzechowy
do farbowania siwych włosów 1422 7 0

wynalazku *Juliana Józefowicza,* perfumera.

Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.**

We Lwowie u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Jg. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i u R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1** kor. **20** gr. — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowe Senaterska 2.**

Dziś i każdego dnia **KONCERT** muzyki zakładowej, od godz. 10 — 12 i od 4 — 6, w Zakładzie kąpielowym

SWOSZOWICE

6 kilometrów od Krakowa, z połączeniem **kolejowem** lub **omnibusem**

wyjazd:	przyjazd:	(za 30 ct. z Rynku k. ś. Wojciecha) wyjazd:	przyjazd:
o godzinie:		8·30 rano	7·45 rano
5·15 rano	6·40 rano	1·30 popoł.	1·— popoł.
8·55 „	8·10 „	3·30 „	3·15 „
10·20 „	10·40 „	na zamówienie:	
3·— pop.	3·35 popoł.	o godz. 7 i 8-mej wiecz.	
5·25 „	4·50 „		
7·33 wiec.	9·33 wiecz.		

Omnibus kursuje do stacji kol. w Swoszowicach — lub powozami.

W każdą niedzielę wieczorem

✻ ZABAWA TAŃCUJĄCA ✻

Kąpiele siarczane od 6 rano do 6-tej wieczór otwarte. — Restauracja i doborowa własna mleczarnia, obszerny park, kręgielnia, billard.

1839 2 14 *Zarząd Zakładu.*

MONOPOL
Herbata z Rączką

wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost

Z MAGAZYNU 1529

JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

W Składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. RADZISZEWSKIEGO i S-KI

Sprzedaż, Zamiana ,Wynajem.

Przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny L. 29, Kraków. 1528

Kamienica III piętrowa

ze stajnią, wozownią i ogrodem, w najpiękniejszej dzielnicy miasta położona, przynosząca 7½% czystego dochodu, jest z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarii adwokata **Dr. T. Gluzińskiego** w Krakowie, ulica Szewska Nr. 19. 1399 7 0

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Zaliczkowego

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

w Krościenku nad Dunajcem

odbędzie się dnia 22-go Czerwca 1900 roku, o godzinie 2-giej po południu, na które P. T. Czonków niniejszem się zaprasza.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia,
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1899,
3. Sprawozdanie Komisji kontrolującej z wnioskiem udzielenia absolutorjum,
4. Rozdział zysku za rok 1899,
5. Wybór 3 członków Rady nadzorczej,
6. Wnioski Członków.

W razie braku kompletu, odbędzie się Drugie Walne Zgromadzenie, o godzinie 5-tej popołudniu z tym samym porządkiem dziennym, bez względu na ilość Członków.

Ks. Antoni Łętkowski Prezes — 1871 1 1 — *Zygmunt Marcoin* Sekretarz.

Swoszowice pod Krakowem

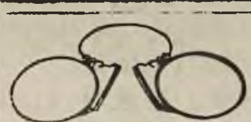
zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane, 6 kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowymi). — **Zakład otwarty od 15 maja do 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych, a nadto w pierwszym i ostatnim miesiącu o ⅓ część tańsze; muzykę, jakoteż wyborną restaurację. — Kąpiele siarczane jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym. Lekarz zakładowy. **Mięsienie i elektryzowanie w miejscu.**

Obecnie zakład kąpielowy przeszedł w ręce **katolickie** i został **odnowiony**, a Zarząd tegoż dołoży wszelkich starań ku uprzyjemnieniu i wygodzie gości kąpielowych. 1455 16 30



K. Zieliński
optyk i mechanik, Kraków, A-B, 39



poleca obficie zaopatrzony MAGAZYN wyrobów optycznych i mechanicznych. — Wykonuje wszelkie urządzenia dzwonków elektrycznych i telefonów. — Oryginalne amerykańskie **Grafofony ›Columbia‹** od K. 80, wałki do wszelkich systemów, ograne K. 2·50, nieograne K. 1·50.

Sztuczne oczy ludzkie w znacznym wyborze.

Wszelkie zamówienia okular lub binokli ze szkłami kombinowanymi podług ordynacyj lekarskich wykonuje w przeciągu 24 godzin, w koniecznych razach i wcześniej, we własnej slifierni szkieł optycznych, urządzonej z popędem motorowym, podług systemu metrycznego. 1763 5 0

Na wiosenną i letnią Porę
1900.
Prawdziwe Berneńskie Materje

Kupon Mtr 3.10 długi na całkowite męzkie ubranie, (Surdut spodnie i kamizelka) kosztuje tylko

fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej		prawdziwej wełny owczej.
fl. 6.— i 6.90 z lepszej		
fl. 7.75 z cienkiej		
fl. 8.65 z przedniej		
fl. 10.— z najprzedniejszej		

Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.**—, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna

SIEGEL-IMHOF W BERNIE.

Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna. 1262 20 40

Najwiekszy skład
maszyn do szycia i haftu
SINGERA



niedoścignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 1530

JÓZEFA IWANICKIEGO następca **R. Pawłowski**

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

OGRODNIK

z dyplomem ogrodniczym oraz z dobremi świadectwami, — wszechstronnie w tymże zawodzie wykształcony, — poszukuje zajęcia zaraz lub od 1-go Lipca, w mieście lub na prowincji. — Łaskawe zgłoszenia pod „Ogrodnik" upraszа adresować do działu inserat. „Głosu Narodu". 1857

Dworek murowany

o 6 klm. od st. kol. Tuchów, pośród ogrodu owocowego, 2 stawy, 94 mrg. pola ornego, w położeniu pagórkowatem do słońca — w jednym kawałku — z obsiewami **do sprzedania.**

1846 2 5

Szczegółów udzieli: Zawadzki, Gromnik.

ROWER

w dobrym stanie zaraz **do sprzedania** przy ul. Łaziennej l. 5, parter. 1855

Młody człowiek

(lat 34), znający dokładnie język niemiecki, szuka przez ferye za wolne utrzymanie miejsca instruktora uczni I, II i III klasy gimnazjum lub szkoły realnej. — Zgłoszenia: „**W. K.**" Kraków, poste-restante. 1856 2 2

Skład Win Greckich

KRAKOW

ulica Jagiellońska L. 7,

poleca

wyborne

Wódki Gdańskie
z Dystylarni Bialskiej



jako to:

Kminkową,
Pomarańczową,
Wiśniową,
Złotówkę,

butelka cała 1 złr. 30 ct. mała na próbę 35 cent.

oraz

Wódki Dra J. Zdunia
Winiak
Borówczankę
Jałowczak
Gorzką
Kminkówkę
Kontuszówkę
Tarniówkę.

Obrazki na Prymicje w wielkim wyborze,

Nagrody pilności { **Książki do nabożeństwa** od 30 halerzy. — **Obrazki święte** w oprawach owaln. lub bez. — **Medale i medaliki** z aluminium i t. p. 1521 } **Nagrody pilności**

FIGURY i OBRAZY NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO,

poleca **specjalny skład artykułów dewocyjnych Kazimierza Zajączkowskiego,** w Krakowie, plac Marjacki Nr. 8.

Dla miłośników pamiątek narodowych tamże do nabycia: Obrazy pędzla Stachowicza.

W Browarze
dzikowskim

mają być wybudowane w roku bieżącym **piwnice.** — Reflektujący na roboty mularskie, mogą odnośne plany przejrzeć każdego czasu w **Kancelarji Zarządu Dóbr w Dzikowie**, poczta i stacja kolej. Tarnobrzeg, — oferty złożyć **najpóźniej do 25 ...a b. r.** 1873 8

N

H ... 7A

446

Płótna, ... -znę,

Ręczniki, C... nosa

ze słynnych fabryk ... wskich po cenach fabry...ch.

Szyrtingi białe

mianowicie wypróbowany gatunek „Excellent“ szt. po c-a 38 m.

Nr. I	Złr. 13·—	detail metr	36	ct.
„ II	„ 10·50	„ „	30	„
„ III	„ 7.50	„ „	22	„

ZAMIANA.

Folwark 267 mrg. dobrej ziemi, z dobrymi budynkami, zasiewami, młynem, tartakiem, z lasem 200 m. lub bez tegoż, w pięknej, zdrowej okolicy, między Tarnowem a Sączem, 7 klm. od stacji kolei, jest **do sprzedania** lub zamiany, na realność w Krakowie. Wiadomość: JAN STRYCHARSKI, Kraków. 1713 6 0

Proszę podziwiać jak tanio!

Z powodu zmiany kuchmistrza
JEDYNA

Restauracja

przyjmuje zamówienia dla 150 osób
przy ul. Szewskiej L. 20.

Od 3 czerwca poczawszy 2 koncerty dziennie.

Obiady od godz. 12 do 5 południu. Obiad z 5-ciu dań 65 ct., z 4 dań 50 ct. i z 3 dań 40 ct. Abonament miesięcznie 8, 10, 13 i 16 złr. — Kuchnia domowa. — Bufet zaopatrzony bogato. — **Pokoje do śniadań.**

Codziennie KONCERT.
WSTĘP WOLNY.

Gabinet, pianino, gramophon do dyspozycji gości. — Bilard godzina w dzień 20 ct. w nocy 30 ct.

Lokal otwarty do godziny 1-szej w nocy.

Prosząc o łaskawe względy, kreślę się z głębokim szacunkiem 1812

Jan Krether.

Karol Ryżmanowski
fryzjer, ul. Szewska l. 2
POLECA 1679
wspaniale odnowiony zakład fryzjerski.

Urządzenie lavabos jedyne w kraju.

OSOBNY SALON DLA PAŃ.

Sztuczne wyroby z włosów.

Kraków, ulica Szewska l. 2.

W Krościenku nad Dunajcem, obok Szczawnicy, jest

WILLA

o sześciu ubikacjach mieszkalnych, **zaraz do sprzedania.** 1854 2 3

Bliższych wiadomości udzieli: **Dr. Zajączkowski**, notarjusz w Krościenku n/D.

DO WYNAJĘCIA 1377

zaraz na całe lato, **dwór murowany** o 10 pokojach z meblami, ogród owocowy wazywny i spacerowy, 3 mile od Krakowa, 7 klm. od stacji kol. Wieliczka, w pięknej i zdrowej podgórskiej okolicy. Przy ogrodzie lasek modrzewiowo- świerkowy i rzeczka. Zgłoszenia przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu“.

W wielkim wyborze
* * * poleca najtaniej * * *
PASKI damskie
WOALKI
PARASOLE
PARASOLKI
Rękawiczki
Krawaty damskie
ŻABOTY
TOREBKI
TORBY
KUFERKI i
NECESERY z przyborami 1535
ALBUMY na fotografie
ALBUMY na korespondentki
PORTMONETKI papierośnice
PATRYOTYCZNE wyroby srebrne i skórk.
GALANTERYA

A. FRONCZ
Kraków
przy ulicy Floryjańskiej L. 17.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2169

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

Herbata z Brodów.

1 funt „**Familijna**“ bardzo dobrej . . . .
1 funt „**Melange de Moskau**“ w oryg. opak. najle...
1 funt „**Imperial**“ cesarskiej w oryginaln. opako...
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej sta...

Rumpel & Waldek

przedsiębiorstwo budowy wodociągów krakowskich

i zakład instalacyjny.

Polecamy się P. T. Szanownej Publiczności do wykonywania **instalacyj wodociągowych** wewnątrz realności, jakoteż **klozetów, łazienek** i t. p. po najtańszych cenach i pod przystępnymi warunkami.

Biuro i nieustająca wystawa przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych, znajdują się **przy ulicy Zwierzynieckiej L. 4.** — Telefon 109. 799 27 52

Kosztorysy na żądanie darmo.



ZAKŁAD

Kamieniarsko-Rzeźbiarski

pod zarządem

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza
W KRAKOWIE,

podejmuje się wykonania pomników i grobowców, tak w miejscu jak i na prowincji 1344

według własnych lub dostarczonych rysunków.

SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA)

nacieranie ból uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: Słoik próbny **1** kor. **40** hal. słoik duży **5** kor.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu** koło **Tarnowa.** — Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12** hal. a na przesyłkę ofrankowaną **60** hal.

Na słoik próbny z przesyłką franko **1** kor. **85** hal.

Celem ochrony przed naśladownictwami **proszę żądać wyraźnie. „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.** 1027

Wózek

na dwoje dzieci, rozsuwany, zaraz do sprzedania przy ulicy Wolskiej l. 3, I ptr. 1861 1 3

Gorzelnik

egzaminowany maszynista, **poszukuje posady** na ordynarje. Tenże może się i przy gospodarstwie użyć. Adres: **J. S.** p. rest. Golleschau Öst. Schlesien. 1662 1 3

Folwark 400 morg.

odległy 3 mile od Lwowa, korzystnie na sprzedaż. Bliższej wiadomości udzieli z wykluczeniem pośrednictwa **adwokat Dr. Zygmunt Lisiewicz, Lwów,** ulica Akademicka Nr. 10 1792 4 6

...arnia

... w Połwsiu Zwie- ... 1-go Lipca **do** ... **ecia.** W tym ... u dwa pokoje, ... wynajęcia. — Wiado... **kowski** Kraków ... 12. 1804

...przedania

z wolnej ręki 1794

Dom murowany

i 3 morgi gruntu

w Łagiewnikach (Podgórze).

Wiadomość u Naczelnika gminy.

Korzystna lokacja kapitału!

DO SPRZEDANIA

kamienica dwupiętrowa

z oficyną i placem budowlanym, położona w najlepszym punkcie miasta Podgórza. Pięć sklepów i mieszkanie stale zajęte. Wiadomość ul. Kalwaryjska 16, w Podgórzu. 1806 4 4

Urząd pocztowo-telegraficzny w Wiśniczu przyjmie 1834 3 3

praktykanta

z ukończoną 4 klasą gimnazjalną lub 8 wydziałową. — Zgłoszenia do powyższego urzędu.

CHŁOPIEC

14 lat mający, z dobrymi świadectwami szkolnemi, będzie zaraz przyjęty do praktyki w handlu korzennym galanteryjnym i wiktuałów **Józefa Sowińskiego** w Andrychowie. 1829 3 3

Ucznia poszukuje

KSIĘGARNIA
S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE. 1830

Praktykanta

do handlu korzennego i delikatesów, przyjmie zaraz handel chrześcijański pod „Gwiazdą“ **A. Jankowski w Zakopanem.** 1845 3 3

Cukiernia

w mieście obwodowem, z rocznym obrotem 15. tysięcy koron, jest zaraz **do sprzedania.** Wiadomość: **Illukiewicz Złoczów.** Markę na odpowiedź! 1841

Potrzebna zaraz 1847 2 3

dobra gospodyni

do pierwszorzędnej restauracji kąpielowej. — Zgłoszenia przyjmuje biuro Towarzystwa Bratniej pomocy Kelnerów w Krakowie, Sławkowska L. 14, od godz. 9 do 11-tej przed. i od 3 do 5-tej popołudniu.

Panienka

z ukończoną VIII klasą polską, **poszukuje miejsca bony** lub nauczycielki do małych dzieci. Łaskawe zgłoszenia pod **K. B.** poste rest. Dziedzice. 1850 2 3

PANNA

umiejąca nieco po niemiecku, a chcąca się zająć trochę kuchnią i trochę pisaniem, potrzebna na wyjazd. Adresować: **„Samodzielność“ p. rest. Kraków.** 1838

Ociemniały

od 6-ciu lat na oczy, starzec, ojciec 4 drobnych dzieci i mąż od 17 lat chorej żony, **błaga o litość i zmiłowanie** Wielce Szanownej PT. Publiczność. — Łaskawe datki pod adr.: „Dla Ociemniałego“ przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu Narodu“. 2030 8 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.